# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | Dnia 17-go lipca 1943r. | Rok V. Nr. 28



# RAPORT

Gdzież się podziało jaśne, wysoko sklepione czoło, hetmańska głowa, symbolizująca walkę narodu i wojska polskiego wysiłek? Ciało strzaskane u stóp skał Gibraltarskich, jako jeszcze jedna tragiczna ofiara Polski, a duch uleciał w zaświaty i zdaje rachunek ze swych ziemskich spraw i prac, ze swego wysiłku i trudu.

Władysław Sikorski był żołnierzem i mężem stanu. Ze słonecznych łanów, z żyznych gleb sandomierskich wypromieniowały charakterystyczne, tak polskie cechy tej bujnej, wspaniałej, pełnej osobistego uroku, natury: ambicja czynu i odwaga osobista.

Wychowany w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia, kończy studia na Politechnice lwowskiej w r. 1907, w zapalnej atmosferze wojny rosyjsko-japońskiej, strejku szkolnego i rewolucyjnych poczynań polskich pod zaborem rosyjskim. Był to czas gdy starzy, wspominając powstania i przeczuwając zbliżającą się wojnę szukali modus vivendi wśród ucisku zaborców, a młodzież zawiązując tajne związki niepodległościowe, gotowała się do walki.

Jedni radzili pracować, umacniać się, organizować politycznie, czekać. Drudzy wierzyli, że tylko rychły czyn zbrojny zdoła wyzwolić Polskę z kajdan niewoli. Jedni radzili szukać aliansów i sprzymierzeńców. Drudzy zaczęli organizować związki strzeleckie.

W tej atmosferze młody student Politechniki lwowskiej bierze wybitny udział w pracy młodzieży akademickiej wysuwając się, jako prezes, na czoło jej organizacji. Pełen płomiennego zapału i temperamentu, wchodzi od razu jako członek Wydziału Głównego Związku Walki Czynnej i założyciel lwowskiego Związku Strzeleckiego w podziemia organizacji czynu zbrojnego. Równocześnie ujawnia wybitny zmysł organizacyjny i talent polityczny świadomy faktu, że ramię zbrojne narodu potrzebuje odpowiednika politycznego, kierującego walką i odpowiedzialnego za czyny żołnierza.

Od tej chwili będą w życiu Władysława Sikorskiego kolejno przychodzić okresy, gdy będzie on występował raz jako polityk i mąż stanu, to znów w chwilach przełomowych największego niebezpieczeństwa, jako dowódca i nieustraszony żołnierz.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej, z chwilą powstania Legionów w roku 1914, Władysław Sikorski wstępuje do szeregów, a z chwilą utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, obejmuje w nim kierownictwo Departamentu Wojskowego. Stamtąd w roku 1916 wraca do służby liniowej obejmując dowództwo 3 pułku piechoty Legionów. Po kryzysie legionowym, odcięty przez Austriaków, nie mając możności wzięcia udziału w przełomie II Karpackiej Brygady Legionów pod Rarańczą, oświadcza publicznie, że solidaryzuje się z tym czynem i zostaje internowany na Węgrzech.

Gdy Polska po skończeniu pierwszej wojny światowej w roku 1918 musi dalej walczyć, aby utrzymać i umocnić świeżo odzyskaną niepodległość, Władysław Sikorski pozostaje cały czas w szeregach, by na żołnierskim posterunku, najpierw jako Szef Sztabu grupy Wschód, od roku 1919 dowódca "Grupy Sikorskiego," potem kolejno dowódca świetnej 9 dywizji, Grupy Poleskiej, V-ej, wreszcie III-ciej Armii, walczyć szczęśliwie i zwycięsko z wschodnim najazdem.

Szczególnie znany jest udział generała Sikorskiego w bitwie pod Warszawą, gdzie swoim ofensywnym współdziałaniem znad Wkry ułatwia sukces słynnego manewru Józefa Piłsudskiego znad Wieprza. Przez dalsze dwa lata po zwycięstwie warszawskim pozostaje generał Sikorski do r. 1922 w mundurze, pracując na stanowisku Szefa Sztabu Generalnego nad zorganizowaniem zrębów polskich sił zbrojnych, kadr oficerskich i podoficerskich.

Drugi okres w życiu Władysława Sikorskiego rozpoczyna rok 1923. Tym razem będzie to praca polityczna jako premiera Rządu R.P. i ministra spraw wewnętrznych.

Współpracując z Józefem Piłsudskim, jako ówczesnym Szefem Sztabu Generalnego i Kazimierzem Sosnkowskim, jako Ministrem Spraw Wojskowych, i interesując się żywo postępem organizacji Wojska Polskiego, Sikorski poświęca wiele uwagi sprawom ekonomicznym, forsuje rozbudowę Gdyni i handlu polskiego. Na terenie zagranicznym uzyskuje uznanie przez Konferencję Ambasadorów wschodnich granic Polski.

Trzeci okres służby publicznej rozpoczyna generał Sikorski, znów jako żołnierz, początkowo jako Inspektor Piechoty, następnie jako Minister Spraw Wojskowych, biorąc w latach 1924 i 1925 bezpośrednio w swe ręce organizację Armii, Marynarki Wojennej i Lotnictwa. W końcu tego okresu, w ciągu lat 1926-28 na stanowisku D-cy Okręgu Korpusu w swym ukochanym Lwowie, poświęca się generał Sikorski już całkowicie bezpośredniej pracy nad wychowaniem i wyszkoleniem żołnierza.

Wówczas jednak rozpoczyna także pracę naukową, którą będzie kontynuował przez cały czwarty, jedenaście lat trwający okres swej działalności polityka i publicysty. Opuściwszy bowiem w roku 1928 służbę państwową i nie piastując żadnych wojskowych ani urzędowych stanowisk generał Sikorski poświęca się całkowicie pracy naukowej i publicystycznej, pisze i wydaje kolejno dzieła wojskowe: "Nad Wisłą i Wkrą," i "Wojna nowoczesna," następnie studium "Polska i Francja" wreszcie jako publicysta ogłasza w "Kurierze Warszawskim" szereg znanych artykułów omawiających najnowsze zdobycze wiedzy i techniki wojskowej i ostrzegających Polskę przed wzrastającą potęgą i zagrożeniem niemieckim.

Wśród tych prac zastaje go rok 1939.

Sikorski widząc straszliwe spełnienie swych przewidywań, zgłasza się z powrotem do służby czynnej, nie uzyskawszy jednak żadnego stanowiska wojskowego udaje się do Francji, gdzie powołany przez Prezydenta R.P. staje na czele Rządu Polskiego. Równocześnie przystępuje do odbudowy Armii Polskiej we Francji, obejmując funkcję Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych.

Myśl, która przeanalizowała sytuację w czasie kilkunastoletnich studiów, niezłomna energia biorąca swe źródło w świadomości przyjętej roli i odpowiedzialności dziejowej, ambicja, widząca jasno jedyny, najważniejszy cel: odzyskanie niepodległości i odbudowę Polski, talent świadomy swych metod i możliwości, skupiają się do pracy. Władysław Sikorski ujmuje kierownicę w swe dłonie.

Okres ten staje się jakby zespoleniem, skupieniem w jedno ognisko całego wysiłku twórczego, niezwykłych zdolności i ambicji czynu, talentu politycznego i niezmordowanej, czasem zdawać by się mogło nadludzkiej pracowitości. Sikorski dwoi się i troi, przebywa często wśród żołnierzy, lotników i marynarzy, widać jak z radością spełnia swe obowiązki żołnierza i wodza, by nie spocząwszy chwili, brać udział i przewodniczyć naradom polityków i dyplomatów.

Zreorganizowawszy Armię Polską we Francji, udaje się z dwiema dywizjami na front. W momencie upadku Francji przybywa samolotem do Londynu i zawiera z premierem Winstonem Churchillem umowę. Uzyskuje odpowiednią ilość statków, wraca do Bordeaux i rzucając hasło "Polska walczy dalej"—przenosi polski wysiłek twórczy do W. Brytanii i rzuca od razu do walki polskie siły lotnicze, które zaraz na wstępie wsławią się udziałem w bitwie powietrznej o W. Brytanię.

Po przybyciu na teren W. Brytanii Prezydenta i Rządu R.P. premier Sikorski, akcentując stale zasady legalizmu i demokracji, organizuje współpracę Rządu z Radą Narodową, nawiązując równocześnie tajne nici z Krajem, aby uchronić ducha narodu od wstrząsu, jakim dla umęczonej Polski mógł się stać upadek Francji i związanych z nią nadziei.



Praca generała Sikorskiego rozwija się odtąd w trzech kierunkach: rozbudowy i modernizacji Polskich Sił Zbrojnych, zorganizowania współpracy Aliantów i zapewnienia Polsce należnego w tej współpracy miejsca, pomocy dla uciśnionego, a niezłomnego Kraju i uchodźstwa polskiego.

W sierpniu 1940 zostaje podpisana umowa z Wielką Brytanią. W listopadzie 1940—wysuwa gen. Sikorski plan federacji narodów, a przede wszystkim Polski i Czechosłowacji. W kwietniu 1941—udaje się samolotem do Stanów Zjedn. A.P. i do Kanady. W lipcu 1941 zawiera układ ze Stalinem, gwarantujący uwolnienie jeńców i zesłańców polskich w Z.S.R.R. Niezwłocznie też rzuca podwaliny pod utworzenie silnej Armii Polskiej na Wschodzie, mianując jej dowódcą świeżo wyleczonego z ran i zwolnionego z niewoli generała Andersa. W marcu 1942—leci po raz drugi, a w grudniu 1942 po raz trzeci do Ameryki, gdzie przyjęty jako gość Prezydenta Roosevelta, przedstawia mu i jego ministrom polskie plany i propozycje.

W ciągu całego okresu swej pracy w W. Brytanii, dzieląc swój czas między prace Sztabu Generalnego i Rządu generał Sikorski nie zaniedbuje kontaktów z wybitnymi dowódcami i politykami Sprzymierzonych, wśród których, jego urok osobisty, umiar i spokój, wreszcie niezwykły dar przekonywania, jednają mu stale sympatię i uznanie. Dzięki tym zaletom osobistym zdobywa Władysław Sikorski poczesne miejsce wśród czołowych mężów stanu Narodów Sprzymierzonych, stając na straży interesów dzisiejszej i przyszłej Polski.

Niezmordowany wysiłek Władysława Sikorskiego i stanowisko jakie zdołał wywalczyć dla Polski na terenie międzynarodowym — znalazły uznanie wszystkich Polaków. Pojawiły się natomiast głosy krytyki w związku z układem z Rosją, na który się zdecydował w roku 1941. Część opinii polskiej żądała gwarancji terytorialnych, inni krytykowali stylizację układu. Sikorski skupiony odpierał te ataki z całym poczuciem odpowiedzialności i wiarą w konieczność i potrzebę wówczas takiego układu polsko-rosyjskiego. Sądom krytyków przeciwstawiał z mocą przekonanie, że nietylko ratunek miliona polskich jeńców i zesłańców, nie tylko możność odtworzenia Armii Polskiej na Wschodzie warte były zawarcia takiego układu, ale sam fakt, że Polska, która nie dała się nigdy namówić Niemcom na krucjatę przeciwko Rosji, która jedna z zachodnich jej sąsiadów nie weszła w wojnę z Rosją, zapominając doznanych krzywd i gwałtów, sama wyciągnęła w r. 1941 rękę do Rosji — był i pozostanie zawsze wielkim zwycięstwem w dziedzinie moralnej i argumentem wobec opinii świata.

Dziś Władysław Sikorski opuścił nas na zawsze. Duch jego uleciał w zaświaty i stanął już przed innym sądem. Jako żołnierz—żołnierski musi czynić rachunek. Spokojny, pogodny, wyprostowany, z podniesionym czołem, melduje:

"Polak, Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych.

Od młodości walczyłem o wolność i niepodległość Ojczyzny. Ostrzegałem przed słabością i wrogiem. Wierzyłem w praworządną i sprawiedliwą Polskę. Wiedząc, że sami groźnym wrogom nie podołamy, chciałem Ojczyźnie mej zapewnić pomoc możnych, sprawiedliwych i wielkich duchów tego świata. Chciałem ulgę i otuchę przynieść okrutnie uciśnionej ziemi mojej—Polsce. Chciałem wrócić do unii z bratnimi narodami. Chciałem pogodzić zwaśnionych. Zerwać kajdany i druty. Wyzwolić zesłanych. Skrzyknąć żołnierzy. Wrócić Ojczyźnie wojsko morzem, lądem i powietrzem. Wierzyłem ludziom i słowu pisanemu, jako chciałem, aby i mnie wierzono.

Jeżelim błądził — sądź Sędzio Sprawiedliwy."

*TADEUSZ MALINOWSKI*

# *ROZKAZ NR. 8*

*ŻOŁNIERZE,*

*Naczelny Wódz, Generał Władysław Sikorski życie zakończył. Padł na posterunku wśród niezmordowanej pracy dla Polski.*

*Poznałem Go przed 35 laty w tajnych organizacjach wojskowych, które następnie stały się podwaliną Polskich Sił Zbrojnych. Spotkałem Go później w Legionach, widziałem Go w polu jako Dowódcę 9. Dywizji Piechoty, a następnie V Armii, wsławionej bojami nad Wisłą i Wkrą. Patrzyłem na Jego kolejną działalność jako Premiera w Polsce, Szefa Sztabu Głównego, Ministra Spraw Wojskowych, Organizatora naszych Sił Zbrojnych na obczyźnie. Był to wybitny żołnierz, znakomity pisarz wojskowy, człowiek olbrzymiej pracy i wielkiego talentu mąż stanu, który dobrze zasłużył się Ojczyźnie. Śmierć Generała Władysława Sikorskiego oznacza dotkliwą i bolesną stratę dla Polski. W skupieniu i powadze Polskie Siły Zbrojne oddają cześć jego prochom, rozumiejąc, że najgodniej to uczynią zdwajając swe wysiłki w myśl wskazań Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — wypełniając w całości żołnierski nakaz wiernej służby.*

*Decyzja Głowy Państwa brzemię odpowiedzialności, które z tak wielkim poświęceniem i odwagą dźwigał Zmarły, na moje przełożyła barki. Z głębokim wzruszeniem staję z powrotem w szeregach żołnierskich na wspólną dolę i niedolę. Obejmując Naczelne Dowództwo oświadczam wślad za najwyższym Zwierzchnikiem Polskich Sił Zbrojnych, że jestem sługą Ojczyzny i niczym więcej aniżeli Jej sługą być nie chcę i nie pragnę.*

*Żołnierz jest obywatelem Swojej Ojczyzny i troska o Jej los i honor serce jego przepełnia. Lecz Armia nie uprawia polityki. Wykonuje ona decyzje Prezydenta i Rządu. Oddana wyłącznie swoim wojskowym zadaniom i przeznaczeniom, sposobi się nieustannie do boju, mając wzrok utkwiony w pola bitew, oczekujących Ją na drodze do Polski.*

*Polska pierwsza podjęła walkę w obronie swych granic oraz za wspólną Sprzymierzonym sprawę wolności. Żołnierz polski pojmuje głęboką treść i znaczenie wiernego braterstwa broni, które go łączy z bohaterskimi armiami naszych Sojuszników w walce o triumf prawa i sprawiedliwości. Braterstwa tego dochowa do końca.*

*Nasi towarzysze broni, którzy w Kraju w najtrudniejszych warunkach toczą z okupantem bój codzienny i niezłomny, są dla nas najlepszym wzorem cnoty żołnierskiej. Wszystkie siły wytężymy, aby stać się godnymi przykładu, jaki nam dają.*

*Wojsko nasze jest kością z kości i krwią z krwi całego Narodu, który walczy, cierpi, przelewa krew i ponosi największe ofiary z niezachwianą wiarą w zwycięstwo i wyzwolenie Ojczyzny od nienawistnego niemieckiego najazdu. Rozumiejąc, że głównym celem nieubłaganej walki jest odbudowa Rzeczypospolitej wolnej, całej, niepodległej, silnej i bezpiecznej — żołnierz polski widzi w swych tęsknotach Ojczyznę sprawiedliwą, w której człowiek pracy znajdzie pełnię praw politycznych i społecznych zaś cały Naród podstawy dobrobytu i warunki szczęśliwego życia osobistego.*

*W poczuciu podstawowej prawdy, że nie tylko obowiązkiem, ale i prawem każdego obywatela jest żyć i pracować dla Ojczyzny, walczyć dla Niej i umierać za Nią, nasze Siły Zbrojne w tym doniosłym okresie dziejowym, bardziej aniżeli kiedykolwiek, winne świecić przykładem zgodnego wysiłku dla Polski, wspólnej pracy w atmosferze koleżeństwa i wzajemnego zaufania, prawdziwym zjednoczeniu bez względu na różnice przekonań i pochodzenia.*

*Od wszystkich wojskowych, bez względu na stopień i starszeństwo, żądam przede wszystkim nieustannego uzupełniania i pogłębiania wiedzy fachowej. Dużą już pracę macie poza sobą, lecz wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Żołnierz polski na obczyźnie jest w tym szczęśliwym położeniu, że może od wojsk Sprzymierzonych nauczyć się zasad i sposobów wojny nowoczesnej, która jest wojną trudną i skomplikowaną. Wymaga ona wielkiej dokładności i gruntowności w pracy, a więc zalet, których przykład tak wysoki stawiają nam bezpośrednio przed oczyma brytyjskie siły zbrojne. Wiedzę nagromadzoną trzeba zawieźć do Kraju, a przed tym opłaci się ona sowicie na polu bitwy.*

*Wymagam właściwego stosunku do szeregowych, dla których oficer powinien być nie tylko zwierzchnikiem, lecz także opiekunem i wychowawcą w ramach rozumnie pojętej dyscypliny. Żołnierz sercem płaci za serce, łaknąc ciepła i pomocy moralnej, zwłaszcza w czasach obecnych, gdy prawie każdy Polak ma poza sobą ciężkie przejścia i nosi w duszy niejeden dramat osobisty. Koleżeństwo i wzajemne zaufanie, posłuch i dyscyplina z tych źródeł płynące są to zalety w znacznej mierze stanowiące o bitności wojska.*

*My, starsi oficerowie musimy pamiętać, że jedną z naszych trosk istotnych winno być szerokie otwarcie drogi dla młodzieży, która ma się sposobić do wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za Polskę i Jej Siły Zbrojne.*

*Chylę czoło wobec pamięci tych, którzy w ciągu lat czterech walki o istnienie Polski życie swoje za Nią oddali. Składam hołd cieniom żołnierzy, którzy polegli w bitwach na lądzie, w powietrzu i na morzu, okrywając chwałą polskie sztandary, polskie skrzydła i polską banderę. Przesyłam słowa przyjaźni i otuchy towarzyszom broni, którzy spełniwszy swój obowiązek żołnierski na polu bitwy, oczekują na koniec długiej niewoli i możność dalszej pracy dla Polski.*

*Słowami wiernej pamięci wspominam trudy tych, którzy nad Wojskiem Polskim Naczelne Dowództwo sprawowali w chwilach przełomowych Polski dawnej i Polski odrodzonej. W obliczu żałoby, która okrywa nasze Siły Zbrojne, myśl moja biegnie z ponad świeżej mogiły do trumny Marszałka Piłsudskiego, pod rozkazami którego mój Zmarły Poprzednik zapisał tak chlubną kartę w dziejach oręża polskiego.*

*Żołnierze! Obejmując nad Wami dowództwo, zbliżam się do Was z pełnym zaufaniem i sercem otwartym.*

*Po długich dniach żołnierskiego wysiłku najwyższą nagrodą dla tułaczych wojsk Rzeczypospolitej będzie chwila, w której Bóg Wszechmocny pozwoli nam stanąć na ziemi ojczystej, ze słowami dziękczynnej modlitwy na ustach, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec imienia i przyszłości Polski.*

*NACZELNY WÓDZ*

*/—/ SOSNKOWSKI Generał Broni*

# Ze wspomnień o Władysławie Sikorskim

Mam powiedzieć kilka słów ze swych wspomnień o generale Sikorskim. Są to wspomnienia z lat trzydziestu kilku. Wspomnienia o koledze, towarzyszu broni, przełożonym, wysokim zwierzchniku, wodzu, a zawsze, przez cały ten długi przeciąg lat człowieku bardzo bliskim i coraz bliższym przyjacielu w doli i niedoli. Powódź wspomnień. Jak morze, z którego wydobywam z wysiłkiem kilka luźnych szczątków Jego dziejowej spuścizny.

Trzydzieści sześć lat temu. Pokój w skromnym, studenckim mieszkaniu we Lwowie. Grono cywilnych ludzi. Wykłada młody człowiek o bardzo polskim typie, jasnooki i jasnowłosy, o wejrzeniu mocnym i szczerym, zachowaniu prostym ,a nacechowanym pewnością siebie i stanowczością. Urodzony dowódca.

Jest to inżynier, może zdający ostatnie egzamina. Oficer rezerwy z wojska austriackiego, wiemy, że ceniony, wiemy, że namawiają go na przejście do służby stałej. Przywódca dużego patriotycznego odłamu młodzieży. Od paru lat czynny w tajnej organizacji wojskowej, jednej z paru, które zrodził wstrząs wywołany wojną na Dalekim Wschodzie.

Przyszły Wódz Naczelny wykłada przyszłym wodzom, generałom, ministrom — bo z nich składało się audytorium — szyki i elementarną taktykę piechoty.

* * *

Od tej chwili minęło lat przeszło trzynaście. Minął okres podziemnej pracy wojskowej, Legionów, wyzwolenia się w walce Rzeczypospolitej. Za Sikorskim były już boje o Lwów, pod Bartatowem, pod Gródkiem, Kampania grupy Poleskiej i zwycięstwo pod Mozyrzem, sławne operacje 5-tej armii i zwycięstwo nad Wkrą, końcowa ofensywa 3-ej armii, zwycięstwo nad Bugiem i na Wołyniu.

Warszawa. Pałac Saski. Zebrani wyżsi oficerowie Sztabu Generalnego.

Odchodzi dawny szef, ten, który był w roku 1920 przy Naczelniku Państwa Marszałku Piłsudskim głównym współtwórcą zwycięstwa, generał broni Tadeusz Rozwadowski. Oddaje szefostwo Sztabu Generalnego w ręce młodego, trzydziesto-ośmioletniego generała Sikorskiego. Przedstawia Go nam jako dowódcę wypróbowanego w sztuce zwyciężania, jako kierownika niespożytej energii, twardej woli, jako swego przyjaciela. Wojna skończona. Generał Sikorski ma być jednym z głównych twórców sił obronnych odbudowanego państwa.

Mówi Sikorski. Znów pewność, prostota, jasność. Mówi o twardej pracy, ogromie zadań. O potrzebie zespolenia wysiłków i zjednoczenia. O konieczności zupełnego zespolenia się bez względu na dawne służby i specjalne tradycje "formacyjne." O wojsku stojącym poza wewnętrznymi walkami czy rozterkami. Wojsku posłusznym legalnej władzy, wiernym Rzeczypospolitej i jej prawom. Szereguje cele do osiągnięcia. Nakłada powinności.

Prąd zaufania i wiary przenika zebranych. Do pracy teraz na lata.

* * *

Lata te przeminęły. I ten tragiczny dzień 16 grudnia, gdy Szef Sztabu Generalnego powołany został na stanowisko Prezesa Rady Ministrów, skołatanej Rzeczypospolitej, i ten jasny dzień gdy uzyskał uznanie przez Mocarstwa naszej granicy wschodniej, i późniejsze lata jego Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Nie podobna wyliczyć czego dokonał lub do czego rękę przyłożył w tym pięcioleciu. Ale wiąże się z Jego imieniem organizacja sił zbrojnych, która przetrwała z lekkimi zmianami do końca. Wiąże się zasadniczy zrąb wojskowego ustawodawstwa, instrukcyj i regulaminów. Wiążą się pierwsze normalne budżety wojskowe. Wiążą się początki Gdyni i pierwsze kroki ku stworzeniu marynarki wojennej. Wiąże się silna rozbudowa lotnictwa w latach 1924 i 1925. Wiążą się początki przemysłu wojennego. Wiążą się pierwsze elaboraty mobilizacyjne. Wiąże się wreszcie wielki plan rozbudowy i unowocześnienia Polskich Sił Zbrojnych, plan, którego realizacja nie była już w Jego mocy.

* * *

U schyłku bowiem 1925 roku Sikorski odszedł od steru. Po dalszych paru latach utracił możność normalnej pracy wojskowej. Żył dalej myślą o służbie Ojczyźnie, Jej bezpieczeństwie, Jej obronie. Spędził długie okresy na studiach w Paryżu, śledząc dorobek obcy i śledząc bieg spraw europejskich.

I znów skromny, studencki prawie hotelik paryski. I długie spacery po paryskim bruku. I ciągła, niezmordowana praca myśli. I ciągła, bolesna, czynna troska o Polskę. Już piętrzą się zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa. Już widzi Sikorski z daleka jakby cienie tysięcy wrogich samolotów nad swą Ojczyzną. Już słyszy warkot tysięcy motorów po polskich drogach i bezdrożach. Ciągle, nieustannie ostrzega. Ostrzega o tym, co się zarysowuje w układzie sił politycznych. Ostrzega przed narastającym, olbrzymim potencjałem wojennym sąsiadów. Przed możliwym zaskoczeniem, formami nowej wojny totalnej. Zagadnienia wojny i polityki zrastają się dlań w jedno. Od jednych i drugich myśli nie jest w stanie oderwać.. Tak powstają Jego niezliczone artykuły, Jego książki a wśród tych ta o przyszłej wojnie.

Cisną się wspomnienia, które odpycham.

* * *

Dzień 12 września 1939 roku. Lwów. Huk dział od strony dworca, czołgi niemieckie na Grodeckiem. Miasto dwunasty już dzień bombardowane z powietrza i dziś pierwszy dzień artylerią ciężką. Ogromne pożary na Placu Św. Ducha. Kościół Jezuitów płonie.

Wracam z dzielnicy objętej walką do chwilowej kwatery Generała w domu przyjaciela przy ulicy Legionów. Przybył tu Sikorski z Warszawy. Ofiarował sam swe usługi. Chciał stanąć na czele obrony stolicy. Teraz zabiegał o powierzenie Mu obrony Lwowa. Była już w innych rękach. Generałowi polecono udać się do Kwatery Naczelnego Wodza po jego dyspozycje. Przy mnie krótka, serdeczna rozmowa telefoniczna z generałem Sosnkowskim, dowódcą frontu. Ustalony punkt na mapie. Generał wyjeżdża nocą w nieznane. Pożegnanie. Nie zdołał już dotrzeć na ziemi polskiej do Naczelnego Wodza.

W ślad za nim znalazł się na obczyźnie. Od razu uznawany *de facto* nowy Wódz Naczelny.

* * *

Znowu Paryż. Już Sikorski premierem. Właśnie otrzymał dekret, mianujący Go Wodzem Naczelnym. Funkcje te pełnił już od kilku tygodni. Meldujemy się z życzeniami, które w gardle więzgną. Cięży nad nami klęska, nieszczęście Ojczyzny, ogrom nadludzkiego zadania odtworzenia polskich sił zbrojnych do walki o wyzwolenie.

Z kilku słów Generała, wzruszonego jak my, bije wiara niezłomna, pewność zwycięstwa naszej sprawy, z którą zespolił się całym jestestwem.

Miesiące niestrudzonego, wielostronnego wysiłku wśród piętrzących się trudności i przeszkód. Brak uzbrojenia, brak ubioru, brak odpowiednich kwater, nędza wojska, lotnictwo bez sprzętu; długo bezczynne. Ciągłe uczucie zepchnięcia w dół przez klęskę. Usilne, ciągłe zabiegi o utworzenie dywizji pancernej, o dozbrojenie dywizyj pieszych. Piętrzące się trudności i przeszkody. A jedyna radość to napływ ocalonego starego żołnierza, wiernego sztandarom, to ofiarność, patriotyzm, gotowość bojowa nowego żołnierza z mas polskiej emigracji pracującej we Francji, to narastanie siły mimo wszystko, wbrew wszystkiemu, co staje na drodze i dojrzewanie pierwszych wielkich jednostek bojowych, perspektywa ich złączenia się w armię.

Wódz Naczelny ukochał je i ukochał myśl, że w boju znajdzie się z nimi.

* * *

Paryż 11 czerwca. Wódz Naczelny w drodze z Angers. Ileż wysiłków, by Mu przyjazd odradzić. Ileż zabiegów francuskiego Szefa Misji. Gdzieś poniżej Wersalu Niemcy przekroczyli Sekwanę. Byle nie jechał przez Rambouillet, gdzie jakoby w lasach spadochroniarze niemieccy. Na zaklęcia Szefa Misji ostrzegamy.

Długie wyczekiwanie w Ambasadzie. Generał francuski coraz niespokojniejszy. Czekają panowie z Radia Polskiego. Generał ma mówić przez radio do Kraju. Dla niego uruchomili opuszczoną już przez miejscowy personel stację.

Telefon: Generał właśnie kończy obiad w Rambouillet, gdzie uwziął się i zatrzymał.

Godzina jeszcze. Generał jest. Porywają Go do radia. Ostatni głos wolny z Paryża, skazanego na wydanie wrogom. Głos polski dla Polski. Głos niezachwianej wiary.

Nazajutrz Generał rusza w kierunku frontu, ku naszym dywizjom.

* * *

Minęło kilka dni tragicznych.

Dzień 20 czerwca w Libourne. Z ramienia Wodza Naczelnego Generał Sosnkowski kieruje ewakuacją tych części naszych sił zbrojnych, które jesteśmy w stanie ściągnąć do portów.

Wódz Naczelny odleciał do Londynu, by z Premierem Churchillem porozumieć się co do pomocy floty brytyjskiej w ewakuacji naszych wojsk i co do przyszłej ich odbudowy w oparciu o Wielką Brytanię. Jeśli ona trwa i chce walczyć — a wierzymy wszyscy, że wytrwa.

Obiecał, że wróci. Nie bardzo wierzymy. Pochłonie Go nowe zadanie, walące się na Jego barki: powtórne wydźwignięcie sprawy polskiej z odmętu, powtórna odbudowa sił zbrojnych.

Ale jest telefon z odległego lotniska. Przyleciał. Żąda samochodu. Jest w drodze. Przybył. Ma policzone godziny. Ale przybył, by się upewnić, co z transportami, co z różnymi częściami wojska, co i gdzie się koncentruje, gdzie, ile trzeba tonażu. Przybył, by nas upewnić, że sprawa nieskończona, że jesteśmy nadal sojusznikami niezłomnego narodu brytyjskiego, że premier Churchill go upewnił, iż pozostaniemy razem do końca, że marynarka JKMości podejmuje całą operację dla wydobycia naszych sił zbrojnych.

* * *

Odtąd wiele odbywał lotów, to jako Premier, to jako Wódz Naczelny, zawsze hazardując sobą, gdy sądził, że tego wymaga sprawa. Przed podróżą ostatnią do naszej armii na Wschodzie — największego skupienia naszych sił zbrojnych — nalegaliśmy, by odłożył wyjazd. Wydawało się, że nie może odchodzić od steru w położeniu obecnym. A wyznam, że lękaliśmy się wypadku, który mógłby Go od steru oddalić na zawsze.

Mówił mi: — Mam obowiązek tam być. Tego nie mogę zmienić.

Dnia 10 lipca 1943 roku O.R.P. "Orkan" przywiózł powracającego Naczelnego Wodza do gościnnego brytyjskiego portu. Wrócił w trumnie. Na postój chwilowy. Jest przed Nim dalsza droga. Tam, dokąd się duch Jego wyrywał. Tam, gdzie chciał nas doprowadzić. Tam, dokąd dotrzemy — i On z nami.

*MARIAN KUKIEL*

# Generał Sikorski w Rosji

Drogą na Maltę, Egipt i Tobruk, Jerozolimę, Teheran i Astrachan — przybył generał Sikorski do Kujbyszewa. Było to dn. 29 listopada 1941. W Kujbyszewie — dawniejszej Samarze — znajdowały się już wówczas poselstwa i ambasady, ewakuowane tu z Moskwy w okresie jesiennej ofensywy niemieckiej na stolicę władców Rosji.

Jeszcze i teraz, w końcu listopada i w początkach grudnia, dokoła Moskwy toczyły się walki o niezwykłej zaciętości. Los Moskwy, a wraz z nią los Związku Sowieckiego ważył się, ale Stalin z częścią rządu sowieckiego i wyższymi dowództwami nie opuszczał tego ośrodka scentralizowanej władzy sowieckiej. Czynił to świadomie. Moskwa była wówczas — a może jest i obecnie — wyłącznym ośrodkiem dyspozycyjnym. Utracenie jej spowodowałoby rozparcelowanie władz na wielkie przestrzenie, gdzie — trudniej kontrolowane, pozbawione dostatecznej łączności i nienawykłe do autonomii — powoli przestałyby funkcjonować.

W tej sytuacji, w Moskwie dnia 4 grudnia, generał Sikorski przemawiał przez radio na temat przyszłych, pełnych wzajemnego poszanowania, rzetelności i lojalności, stosunków polsko-rosyjskich. Mówił także imieniem wszystkich państw, zaatakowanych przez Niemcy, zapowiadając walkę aż do zwycięstwa i przepowiadając nieudanie się ofensywy na Moskwę. Przemówienie Generała było poprzedzone polskim hymnem państwowym, ale bezpośrednio po przemówieniu rozległa się melodia, słowa której w całej Rosji są znane ze swych niezwykle dosadnych akcentów przeciwpolskich.

Słuchałem przemówienia i obu melodii w Buzułuku, otoczony pracowitym i szlachetnym zespołem Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty "Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R." Postanowiłem nie wspominać Generałowi o tej, niby przypadkowej melodii. Nie należało kierować uwagi Generała na drobne przeszkody i szykany, trzeba było pozwolić mu na swobodne szybowanie do celów dalekich i trudnych, zupełnie niezależnie od tego, czy kierował się ideą, czy też czynił to ze względów taktycznych.

Ciekaw byłem zobaczyć Generała. Czy pewnie podąża drogą, obraną w lipcu tego roku? Czy horyzonty, które dostrzegał wówczas i które w moim przekonaniu również podzielałem — nie zamgliły się szarugą zwątpień? Czy ten nowoczesny hetman i statysta utoruje drogę swojej idei lub taktyce — poprzez oporne dżungle uczuć masowych, zadawnionych i . . . usprawiedliwionych? Czy i wielu uratuje rodaków i czy włączy nasz rząd emigracyjny do mechanizmu, kierującego przyszłością świata?

Szermierz polskiej sprawy dnia 6 grudnia podpisał z prezydentem Stalinem deklarację współpracy wojennej i powojennej obu państw. Następnie — przez Kujbyszew — podążył do swoich nowych dywizji. Na peronie udekorowanego dworca w Buzułuku wylądował dnia 11 grudnia, rano.

W parę godzin później Generał Anders przedstawiał mu szefów oddziałów i służb. Naczelny Wódz poznawał i pozdrawiał wielu swoich dawnych podkomendnych, niedawnych jeńców i skazańców, dziś znów w służbie Rzeczypospolitej. Za oknami było mroźnie i słonecznie, w gmachu sztabu uroczyście, wszyscy już ubrani w nowiutkie, przysłane z Anglii, *battle-dressy*, rozjaśnieni entuzjazmem i wzruszeniem.

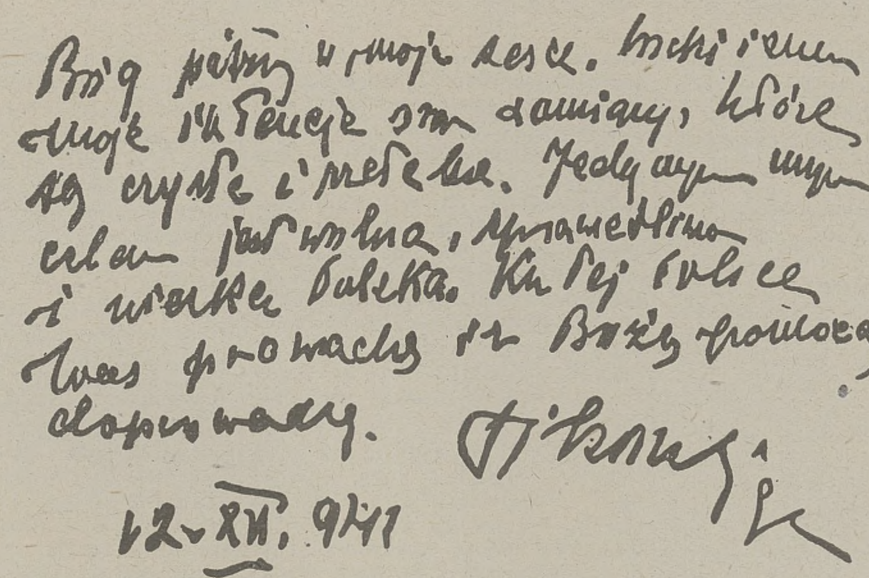
Zameldowałem się i ja z kolei, jak zawsze powitany przekornie, z czego wyciągnąłem wniosek:

—Trzyma się mocno i nad sytuacją panuje . . .

O cóż więcej mogło chodzić?

* * *

Teraz przeszliśmy wszyscy do wielkiej sali, która już była zatłoczona. Na galerii pełno ochotniczek. W pierwszych rzędach — goście amerykańscy, brytyjski, czeski; wszystko to niezwykłe dla ludzi, tak niedawno wyrwanych z największej poniewierki fizycznej i moralnej. Mogli oni teraz dowoli patrzeć na wspaniałe w swej prostocie tablice, ulokowane na estradzie, na których prof. Siennicki umieścił napisy sławne dla polskiego oręża, z Kutnem i Warszawą,



*Autograf generała Sikorskiego według reprodukcji ogłoszonej w 5-ym numerze "Orła Białego"*

Ankenes i Lagarde, Londynem i Atlantykiem . . . Mogli patrzeć do syta na orły i sztandary, mówić o generale Sikorskim, który zaraz miał wejść na salę i o Polsce, do której zaczynali wracać. Mogli znów słuchać Mazurka i odczuwać nowe sukno mundurów. Mogli pić oczami i słuchem kształty i dźwięki, oznaczające życie, walkę, wolność od strachu — i Polskę.

To nie była akademia, ale innego słowa nie znam. Dla uczestników była ta akademia wydarzeniem żywym i radosnym aż do bólu. Dokonała się nieprawdopodobna, ale przecież prawdziwa odmiana. Nikt z pięciuset obecnych na sali ani na chwilę nie spuścił modlitewnego wzroku z Generała i premiera, który zwycięża złe losy, klęski i nawet kremlowskie mury.

Oto był . . .

Działacz społeczny i polityczny od młodych lat. To zaprawia.

Przeciwnik silnych. To hartuje.

Wódz, który wiele pułków wysyłał w śmierć i sławę. To znieczula.

Mąż stanu, później pół-banita — we własnym kraju. To rozgorycza.

Ten, który podniósł buławę i sztandar . . . To poi dumą.

Ten, który poniósł klęskę wraz z Francją . . . To innym odbiera wolę.

Ten, który wszystko zaczął znów od nowa, zbierając nie upokorzenia, lecz triumfy, jednając niewielu, lecz wielkich, przyjaciół.

Ten, który samotnie wyzwala z domu niewoli . . .

Właśnie t e n — wobec nas wszystkich — zapłakał teraz dwiema wielkimi łzami, które szybko spłynęły po męskiej, zawsze opanowanej twarzy.

Tak dobrze jest odkryć w dowódcy i polityku — człowieka, który czuje wespół z wszystkimi.

* * *

Opowiem teraz historię pewnego . . . "podeszworytu." Znajduje się on na pierwszej stronie No. 1/5/ "Orła Białego," z dnia 5 stycznia 1942 roku. "Podeszworytami" nazywaliśmy nasze klisze drukarskie, ryte w gumie podeszwowej, w braku klisz fotograficznych, lub materiału innego, któryby można użytkować do rycia rysunków. Pracownię prowadził przy drukarni sztabowej Stanisław Westwalewicz, dokonując cudów. W poszczególnych numerach "Orła Białego" znajduje się wiele takich, ciętych w gumie podeszwowej, ilustracji: godła narodowe i świąteczne sceny, kolumna Zygmunta i port w Gdyni, nawet Ostra Brama wileńska . . . Wszystko to wykonywano szybko i sprawnie, choć dłubaniny było mnóstwo.

Raz jednak zdarzyło się, że zadanie było trudne, na pozór niemożliwe. Właśnie podczas pobytu gen. Sikorskiego:

Dnia 12.XII.41, odwiedzając 17 p.p. w Tockoje, generał uczestniczył w nabożeństwie. Kaplica była w długiej szopie. Tak żarliwie słuchanej mszy świętej również nigdy w życiu nie przeżyłem. Tak musieli się modlić krzyżowcy, lub oblężeni na Jasnej Górze, tak pewnie modlą się teraz w Polsce. Paręset ludzi zespoliło się najwspanialej w modlitwie i w wierze i w dziękczynieniu. Czy można powiedzieć, że ta msza święta wydała mi się najbardziej świętą ze wszystkich? Godzina upłynęła, jak sekunda zapomnienia, tak jakby zegarki i serca przestały bić.

Nagle msza skończyła się i generał Sikorski wraz z innymi powrócił na ziemię. Był bardzo blady i oczy mu błyszczały, gdy wychodził, odprowadzany przez kapelana. W progu nagle stanął, nachylił się do kapelana i cichym matowym, ale wyraźnym głosem wyrzekł treść swego serca.

Ślubował: "Bóg patrzy w moje serce. Widzi i zna moje intencje oraz zamiary, które są czyste i rzetelne. Jedynym mym celem jest wolna, sprawiedliwa i wielka Polska. Ku tej Polsce Was prowadzę i ślubuję z Bożą pomocą doprowadzić."

* * *

Przemogłem wewnętrzną trudność i godzinę później prosiłem Generała o to, aby napisał mi własnoręcznie treść ślubowania. Tak, jakbym chciał fotografować tamte ł z y z r o z u m i e n i a z akademii . . .

—Czy to potrzebne, czy to należy? — zawahał się Generał.

W tym jedynym wypadku dostrzegłem w jego oczach prośbę.

Ale wiedziałem, że ślubowanie Generała było tak impulsywne i czyste — jak legendarna przysięga Kościuszki na rynku krakowskim. Trzeba potwierdzić i napisać wyraźnie — na chłodno — to, co wyrwało się z głębi serca. Ten skromny dokument na kartce, wyrwanej z dziennikarskiego bloku, mógł stać się: świadectwem, lub zobowiązaniem, lub . . . testamentem.

—Jest to niezbędne — powiedziałem.

Generał zaczął pisać. Ostatnie zdanie zmienił świadomie. Bo i jak tu profanować to, co było powiedziane wobec Boga? Więc zamiast zakończenia, które słyszałem w kaplicy: ". . . i ś l u b u j ę z Bożą pomocą doprowadzić" — napisał: ". . . i z Bożą pomocą doprowadzę."

Westwalewicz zdołał skliszować treść ślubowania. Oświadczenie generała Sikorskiego mogło być więc wydrukowane — na pamiątkę wielkich wydarzeń i ku świadectwu, że serce, które niedawno przestało żyć — było czyste w miłości dla Ojczyzny. Sama kartka znajduje się dziś w muzeum Polskich Sił Zbrojnych.

Pytają teraz swoi i obcy o testament polityczny, społeczny i osobisty generała Sikorskiego. Czego chciał? Czego chce nadal od nas?

Myślę, że odpowiedź znaleźć można łatwo w wielu przemówieniach i pismach. Najszczerszą jednak, jaką znam — dał w tym impulsywnym, natchnionym ślubowaniu, które zaczyna się od słów: "Bóg patrzy . . ."

*STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ*

# Sikorski — pisarz

Trudno oderwać myśl od trumny generała Sikorskiego, bo trudno uwierzyć, że to On w tej trumnie. Stoi ciągle przed nami pełen życia i temperamentu, bez żadnych śladów, któreby mówiły o jesieni Jego życia — i nagle w ten obraz bujnego życia wpada błyskawica myśli, że On się już nie odezwie, że się nie uśmiechnie Swoim ujmującym, dobrym uśmiechem.

Żołnierz i polityk o przeszłości tak bogatej, że mogła zaspokoić Jego pragnienia i ambicje i wciągnąć Go w rozmyślania nad nią — nie pogrążył się we wspomnieniach przeszłości, lecz wydobywał z niej to i tylko to, co mogło służyć przyszłości—przyszłości Polski. Nie olśniewały go powodzenia, nie złamały niepowodzenia, żył i "czynił ciągle i bez wytchnienia," aż wreszcie swoje bujne życie zakończył tragicznym akordem.

Nie mogła go spotkać inna, jakaś cicha, spokojna, na ziemi. Życie Jego było pełne wzlotów i strąceń, taka była i śmierć. Ziemi oddać Go nie chciała, więc porwała Go i uniosła w górę podniebną, aby z wysokości rzucić w głąb oceanu.

Śmierć spotkała Go w środku walki o Polskę i w środku walki zginął—naprawdę na posterunku, naprawdę jak żołnierz.

Człowiek każdy tyle jest wart, ile po nim pozostanie dla potomnych. Generał Sikorski zostawił bogaty spadek. Jedną jego część stanowi Jego spuścizna pisarska. Był to zdaje się jedyny polski wojskowy publicysta piszący o zagadnieniach wojskowych w skali światowej. Jego artykuły w "Kurierze Warszawskim" odznaczały się jasnością myśli, prostotą stylu, znajomością przedmiotu.

Były na tym terenie czynione usiłowania, aby je wyszukać, zebrać i wydać. Dałyby one świadectwo, że i polska myśl wojskowa i polityczna żyła i ostrzegała swoich i obcych przed zbliżającą się katastrofą. Tak jak to czynił tutaj Churchill i tak jak obaj to robili — na próżno. Niestety nikomu ani w Anglii, ani w Ameryce nie udało się odszukać "Kuriera Warszawskiego."

Prócz artykułów umieszczanych w "Kurierze Warszawskim" i w katowickiej "Polonii" gen. Sikorski wydał kilka dzieł, z których najgłośniejszym było dzieło o "Wojnie nowoczesnej."

Dwie były główne tezy, jakie gen. Sikorski stawiał i jakich bronił w swej działalności publicystycznej.

Pierwsza, to że przyszła wojna, która nieuchronnie nadejdzie będzie wojną czołgów i samolotów, a druga, że wojnę tę rozpęta nasz największy wróg w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości—Niemcy.

Gen. Sikorski nie poprzestawał na teoretycznych rozważaniach, lecz wołał o motoryzację naszej armii, o rozszerzenie lotnictwa, o budowę fortyfikacji.

Pisał o tym wtedy, kiedy panowało "zaślepienie, nieuznające wcale lotnictwa ani broni pancernej." Trzeba było mieć wielkie poczucie słuszności swoich słów i wielką odwagę cywilną, aby je wypowiadać w czasie, gdy urzędowa opinia była tym słowom przeciwna, a już trzeba było bohaterstwa, aby ówczesnym czynnikom wojskowym w Polsce powiedzieć, że czołg jest silniejszy od konia.

Jednemu z wybitnych publicystów skonfiskowano artykuł za to, że podnosząc znaczenie broni pancernej pisał o ginącej roli kawalerii. Sąd konfiskatę zatwierdził z motywowaniem, że autor szerzy defetyzm, gdyż przez obniżenie wartości kawalerii osłabia siłę obronną państwa. Jest to tak wyjątkowo charakterystyczne w swej niewiarygodności, że nie odważyłbym się o tym wspomnieć, gdyby tego publicysty nie było w Anglii.

Gen. Sikorski miał słuszność i miał odwagę jej bronić. Że nie obronił—nie Jego wina, tylko nasze nieszczęście.



Innym dziełem gen. Sikorskiego jest "Nad Wisłą i Wkrą." Rzadko kiedy zdarza się czytać tak wybitnie fachowy wojskowo opis działań wojennych z roku 1920, aby równocześnie był tak zajmujący. Sprawiają to i zalety jego stylu i znajomość przedmiotu i szerokie tło, na którym jest odtworzony jeden z wielkich i ważnych fragmentów naszej wojny z 1920r. Szczególnie część trzecia jest bogata w treść ogólną, jest bowiem raczej traktatem psychologiczno-politycznym na tle naszej ówczesnej wojny.

Gen. Sikorski był wielkim przyjacielem Francji. To mu również nie przysparzało przyjaciół w ówczesnym zespole rządców Polski. Nie była to jednak tylko przyjaźń uczuciowa, oparta na osobistych stosunkach z wybitnymi Francuzami, lecz wynikająca z rozumu politycznego.

Gen. Sikorski nie chorował na polską manię wielkości, rozumiał dobrze że musimy szukać przyjaciół wśród innych narodów zawiązywać i pogłębiać sojusze, że sami na konikach nie dojedziemy do Królewca, ani do Berlina i dlatego pracował dla tego sojuszu ciągle i wytrwale. Zamiast zamknąć się, jako odsunięty Generał w "*splendid isolation*," jeździł często do Francji, a gazety rządowe dodawały wtedy uwagę, że "generał dywizji i dowódca armii musi uzupełnić swe studia wojskowe." W owych czasach uzupełnianie studiów wojskowych nie było dobrze widziane. Zapłaciliśmy i za to.

Przedmiotem studiów gen. Sikorskiego we Francji była nietylko wiedza wojskowa, ale także i pogłębienie znajomości wzajemnych z Francją stosunków na przestrzeni dziejów, czemu osobne i wyczerpujące dzieło p.t. "Francja i Polska" poświęcił.

Zdumiewać się trzeba, gdy się czyta obecnie pisma gen. Sikorskiego i widzi tyle niezużytych projektów, zmarnowanych myśli.

A trzeba pamiętać, że książka "Nowoczesna wojna" wydana była w czerwcu 1934r, a więc pisana dziesięć lat temu w chwili rozpoczęcia rządów Hitlera, a więc tym bardziej zdumiewającymi są jego przewidywania. I dziś jeszcze po latach dziesięciu można i należy czytać pisma gen. Sikorskiego nie tylko, aby poznać lepiej Jego głęboki umysł, lecz aby z jego spadku piśmienniczego dziś jeszcze wyciągnąć korzyści dla dobra sprawy, której tymi pismami służył i służył dobrze.

*STANISŁAW SZURLEJ*

# Przed tamtą i obecną wojną

Zbyt ciężko mi snuć wspomnienia osobiste z czasów przyjaźni i współpracy z gen. Sikorskim. Wolę zwrócić uwagę na mniej znany okres w Jego życiu, który poprzedził jego pracę wojskową, który ukształtował jego uczucia społeczne i poglądy polityczne.

Lata 1900-14 to okres niezmiernie bujnego życia ideowego akademickiej i gimnazjalnej młodzieży w dawnym zaborze austriackim. Pod wpływem podniet i bodźców, płynących z życia politycznego w Królestwie, zwłaszcza od chwili wybuchu rewolucji w r. 1905, w ogniu walki dwu kierunków ideowych, narodowego /organ "Teka"/ i socjalistycznego /pimo "Promień"/, sięgających po władztwo dusz pokolenia, młodzież ta dojrzewała niesłychanie szybko, stając się jednym z głównych czynników rozrostu i potężnienia ruchu niepodległościowego, który po upadku rewolucji r. 1905 w Galicji miał swą główną podstawę. We Lwowie i Krakowie rozrastał się ruch ideowy młodzieży o niezwykle silnej dynamice, promieniujący poprzez pisma, ruchliwość działaczy i siłę oddziaływania ideowego na pozostałe zabory. Ruch ten wyłonił z siebie szereg wybitnych indywidualności, które w życiu publicznym lat 1914 — 1918, a jeszcze bardziej Polski Niepodległej lat 1918 — 1939 odegrały niekiedy czołową rolę.

W rzędzie tych indywidualności czołowych życia młodzieży galicyjskiej jedno z pierwszych miejsc zajął Władysław Sikorski. Poznałem go jako uczeń gimnazjum rzeszowskiego już w r. 1899, ale zetknąłem się z nim dopiero w latach 1905 — 1908, w czasie studiów akademickich i narad stowarzyszeń studenckich nad wspólną akcją we Lwowie. Należałem wówczas do grona akademickiej młodzieży "Promienistej" i jako przedstawiciel "Spójni" spotkałem go przy stole wspólnych obrad w roli prezesa Bratniej Pomocy młodzieży politechnicznej.

Władysław Sikorski, student Politechniki lwowskiej już w r. 1905 zarysował się wyraźnie jako indywidualność w grupie młodzieży, która chciała iść swoją własną, odrębną drogą, chociaż miała wspólne ideały niepodległościowe ze zwalczającymi się kierunkami ideowymi: socjalistycznym i narodowym. Grupa ta skupiała się wokół starannie redagowanego czasopisma "Odrodzenie." Była to młodzież o poglądach postępowo-radykalnych, ale przeciwstawiała się doktrynalnie pojętemu marksizmowi. Raziło ją zacietrzewienie polityczne i wyłączność partyjna zarówno kierunku narodowego, jak i socjalistycznego wśród młodzieży. "Odrodzeniowcy" kładli nacisk na konieczność pogłębienia nurtu życia wewnętrznego młodzieży, na jego odrodzenie etyczne. W ideologii wielkich romantyków polskich, w hasłach Mickiewicza szukali wskazań ideowych na chwilę bieżącą.

Ale ci "etycznicy" nie zadawalali się bynajmniej oderwaną mistyką mesjanistyczną, wręcz przeciwnie, równocześnie parli w kierunku roboty najbardziej konkretnej, najbardziej realnej, dla której dwa główne ówczesne kierunki ideowe młodzieży okazywały mało zainteresowania. Marzyli o przygotowaniu kadr ruchu zbrojnego, o zainicjowaniu roboty czysto wojskowej. Stąd obok ruch jawnego, publicznego "Odrodzeniowcy" prowadzili, od r. 1904 równocześnie tajne kółka wojskowe, zorganizowane w piątki ,uczące władania bronią.

Ten ruch ideowy młodzieży odrodzeniowej, skupiającej się głównie w Politechnice lwowskiej, to był czynnik najbardziej znaczący w ukształtowaniu duchowym Władysława Sikorskiego. Wytknął mu walkę zbrojną o niepodległość i dążenie do zajęcia stanowiska ponad zwalczającymi się kierunkami politycznymi młodzieży, jako cel główny na najbliższą przyszłość. Mimo, że ruch "odrodzeniowy," prowadzony był przez starsze pokolenie młodzieży politechnicznej, wśród której nie brakło wybitnych jednostek, jak bracia M. i St. Downarowicze, G. Pomianowski, Z. Bohuszewicz, T. Pannenko, jednak prawdopodobnie z racji talentu oratorskiego, uroku osobistego, godności i siły oddziaływania, Sikorski, choć młodszy wiekiem został przez tę grupę wysunięty na prezesa Bratniej Pomocy Studentów Politechniki lwowskiej.

Politechnika lwowska skupiała wówczas kilka tysięcy młodzieży nie tylko galicyjskiej, ale także z dawnego zaboru rosyjskiego, nawet Polaków z dalekiego Kaukazu i Syberii. Bratnia Pomoc pozostawała w kręgu wpływów młodzieży postępowej. Wielu jej prezesów odegrało potem znaczącą rolę w życiu publicznym Polski Niepodległej, m.i. /J. Moraczewski, St. Downarowicz, A. Ponikowski, Ryszard Świętochowski, K. Bartel/. Sikorski był prezesem przez dwa lata, 1905 — 1907, a był to okres, kiedy Bratnia Pomoc osiągnęła swój największy rozwój liczbowy, śpiesząc z wydatną pomocą licznym rzeszom młodzieży niezamożnej, jak i zenit swoich wpływów ideowych. Sikorski nie zamykał się w obrębie akcji samopomocowej, szedł na ideowe urabianie młodzieży w kierunku postępowo-niepodległościowym. Stąd wynikło organizowanie serii głośnych odczytów Stanisława Brzozowskiego. Wywołały one żywą dyskusję wśród młodzieży, gdyż Brzozowski miał obok entuzjastów i zagorzałych przeciwników. Gdy padły oskarżenia przeciwko Brzozowskiemu, pomawiające go o współpracę z policją rosyjską, Sikorski stanął właśnie w jego obronie na tłumnych dyskusjach temu poświęconych, ujawniając wielki talent mówcy, i wkońcu sprowadził do Lwowa Aleksandra Lednickiego na arbitra w tej sprawie.

Sikorski uchodził za najbardziej reprezentacyjnego przedstawiciela młodzieży politechnicznej w swym obozie. Wysoki i pięknie zbudowany, jasny blondyn o niezwykłej urodzie, o otwartym, pogodnym, ale silnym spojrzeniu, ujmujący w każdym geście, przyjacielski, ale poważny w każdym słowie /już wówczas zmuszał nawet rozhukane otoczenie koleżeńskie do szacunku dla siebie i pewnego dystansu/, gdziekolwiek się zjawił, wszędzie od razu stawał się pierwszym. Tak na wiecu publicznym, jak w obradach zamkniętych, w gronie kolegów czy starszych, tak na ćwiczeniach wojskowych, jak na sali balowej /pierwszy we Lwowie mazurzysta, otwierał doroczne bale Politechniki odbywane w Teatrze Miejskim — z namiestnikową Potocką, jako protektorką/.

Młody inżynier dróg i mostów, rezerwowy oficer austriacki, przedstawiał ze względu na kwalifikacje wojskowe dużą wartość dla "Odrodzenia," którego główna dynamika szła teraz w kierunku roboty wojskowej. Gdy w r.1908 powstał Związek Walki Czynnej weszło doń wielu działaczy młodzieży "odrodzeniowej" a sam Sikorski odegrał naczelną rolę w opracowywaniu pierwszych podręczników wojskowych oraz prowadzenia pierwszego kursu dla oficerów strzeleckich.

Około r. 1910 Sikorski wysuwał ideę stworzenia osobnego stronnictwa politycznego. Miało ono pod względem narodowym reprezentować kierunek zdecydowanie czynny niepodległościowo, pod względem społecznym mieć wyraźne oblicze radykalno-demokratyczne, powinno współdziałać z ruchem chłopskim i robotniczym, równocześnie jednak unikać demagogii i dbać o metody etyczne w walce politycznej.

Powstałe przy współudziale Sikorskiego Polskie Stronnictwo Postępowe, którego sekretarzem sam został, nie mogło naturalnie liczyć na rozrost masowy. Nie mniej jednak skupiając liczne szeregi inteligencji zwłaszcza ze Lwowa, w tym wielu profesorów Politechniki, odegrało ono ważną rolę, jako czynnik łączący, jako rodzaj kitu zespalającego w ruchu niepodległościowym żywioł socjalistyczny z elementem mieszczańskim. Liczyło ono w Parlamencie Wiedeńskim zaledwie dwu posłów (Hipolit Śliwiński, którego ofiarności osobistej zawdzięczał niezmiernie wiele ruch niepodległościowy i Aleksander Lisiewicz), ale zasięg jego wpływów był o wiele szerszy i głębszy, aniżeli by to sądzić można na podstawie liczebności jego zwolenników. Ruchliwi jego działacze, a zwłaszcza świetnie redagowana prasa z "Życiem" pod kierunkiem Mariana Kukiela, Gustawa Daniłowskiego, Michała Janika i "Wiekiem Nowym" pod redakcją Bronisława Laskownickiego na czele, urabiała opinię publiczną w Galicji w kierunku czynnego poparcia potężniejących coraz bardziej aspiracji i dążeń ruchu niepodległościowego.

Jeśli Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, skupiająca centrum i lewicę stronnictw politycznych zaboru austriackiego i rosyjskiego dotrwała mimo wielu tarć wewnętrznych do chwili wybuchu zawieruchy wojennej w r.1914, tworząc przez kilka lat ochronę dla ruchu strzeleckiego i Polskiego Skarbu Wojskowego, główna była w tym zasługa Polskiego Stronnictwa Postępowego i Szefa Departamentu Wojskowego Komisji od jej powstania— Władysława Sikorskiego.

Ta przeszłość i rola polityczna Sikorskiego spowodowały, że kiedy na nalegania Józefa Piłsudskiego, w chwili wymarszu Legionów w r.1914 utworzony został Naczelny Komitet Narodowy, najwłaściwszym kandydatem na szefa Departamentu Wojskowego okazał się właśnie Sikorski. Od pierwszego dnia powstania Departamentu Wojskowego łączyła mnie z nim ścisła współpraca. Mogłem śledzić codziennie i podziwiać ciągle, ile rozwijał energii, pomysłowości, zręczności, ile wkładał ofiarności i jak mężnie wytrzymywał wszelkie zarzuty przeciwników politycznych podczas pierwszej wojny światowej.

* * *

Do drugiej nie wszedł w równie pomyślnych okolicznościach. Cała Polska wie, jakie zajmował stanowisko wobec nadciągającej burzy dziejowej r. 1939. Usunięty z czynnego stanowiska wojskowego Sikorski zarówno w poważnych publikacjach książkowych, jak i poprzez publicystykę na łamach dzienników usiłował wstrząsnąć opinią publiczną, uświadamiając jej groźbę niebezpieczeństwa niemieckiego.

Pozyskać opinię polską nie było rzeczą trudną, większość bowiem stronnictw opozycyjnych stale manifestowała postawę najpełniejszej solidarności ze światem demokracyj zachodnio-europejskich, zdając sobie dobrze sprawę z powagi i bliskości niebezpieczeństwa niemieckiego. Niestety, nie chciało tego widzieć ani nasze kierownictwo polityki zagranicznej, ani naczelne władze wojskowe. To też w konsekwencji nie wyzyskano doświadczenia i wiedzy wojskowej Sikorskiego i w chwili wybuchu wojny nie wyznaczono mu żadnego stanowiska wojskowego.

Spotkałem się z generałem Sikorskim dnia 10 września 1939 we Lwowie bombardowanym przez samoloty i ciężką artylerię niemiecką. Przybył z Warszawy razem z pułkownikiem Stefczykiem i zgłosił gotowość objęcia kierownictwa obrony miasta. Lwów, znający dobrze Generała z okresu walk w.r. 1918 i późniejszego dowództwa D.O.K. pragnął, by Sikorski objął kierownictwo obrony, jednakowoż próba ta spełzła na niczym wobec niedostępności czynników oficjalnych i odmowy komendanta Lwowa na nalegania wybitnych czynników spośród społeczeństwa domagających się dowództwa generała Sikorskiego. Generał postanowił wtedy za wszelką cenę szukać naczelnego wodza Rydza Śmigłego, aby uzyskać od niego stanowisko na jakimkolwiek odcinku frontu. Cały wysiłek Sikorskiego szedł teraz w tym kierunku aby wydostać ślad i wskazówkę gdzie można znaleźć Rydza.

Dwunasty wrzesień był to najtragiczniejszy dzień we Lwowie. Stał się on w tym dniu widownią ucieczki w popłochu wszystkich miejscowych władz państwowych, które umknęły śladem gęstwy samochodów uwożących wysokie figury z Warszawy, w kierunku Zaleszczyk i Kut. Lwów opustoszał. W ten tragiczny dzień wieczorem odwiedziłem generała Sikorskiego. Z radością zakomunikował mi, że ma nadzieję, iż uda mu się uzyskać wskazówkę, gdzie należy szukać naczelnego wodza. Był zdecydowany po uzyskaniu tej wiadomości wyjechać natychmiast, aby wyżebrać w najcięższej dla kraju chwili dowództwo bodaj drobnego odcinka frontu.

Wychodząc prosiłem Generała o znak telefoniczny, kiedy będzie wyjeżdżał. Gdy opuszczałem mieszkanie generała na ulicy zasypywanej ciągle gradem pocisków spostrzegłem samotny samochód. Obok wozu stał ze skupioną twarzą młody Adam Kułakowski, który od Warszawy szoferował Generałowi. Stał on na tym miejscu bez przerwy cały dzień, oczekując nieprzewidzianej chwili, kiedy będzie trzeba wyruszyć.

O godzinie drugiej, minut dziesięć po północy zadzwonił telefon. Odezwał się generał Sikorski. Żegnał się głosem pełnym radości, że wreszcie udało mu się znaleźć wskazówkę, gdzie trzeba szukać naczelnego wodza.

Nocą z dwunastego na trzynastego września, gdy sznur aut rządowych mknął w kierunku Zaleszczyk i Kut, jedyny może samochód, jaki opuszczał Lwów w kierunku na północ był ten, który wiózł generała Sikorskiego. Jechał w kierunku Hrubieszowa, by uzyskać możność walki w obronie upadającego kraju.

*STANISŁAW KOT*



*Konferencja oficerów werbunkowych do Legionów Polskich, zorganizowana przez Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego—Piotrków kwiecień 1915.*

*Przy stole, wsparty na ręce, siedzi Szef Departamentu pplk. Władysław Sikorski, obok niego kierownik Biura Prasowego dr. Stanisław Kot, na pierwszym planie na lewo /z ręką na pasie/ Jan Dąbski, późniejszy wicemarszałek Sejmu, prezes delegacji polskiej na konferencję ryską, piąty od lewej /w cywilu/ Piotr Górecki, później dyrektor PAT-a. Wiele osób czynnych w życiu publicznym nie można wymienić ze względu na ich bezpieczeństwo.*

## SIKORSKI

*Już nie stanie na czele szeregów,*
*które wywiódł dwukrotnie z obieży,*
*swych niezłomnych włóczęgów i zbiegów,*
*przeodzianych po dwakroć w żołnierzy.*

*Lecz nie wróci bezmownym popiołem,*
*głuchą trumną wśród ludzkiej kurzawy.*
*Górny lot miał, wybujał sokołem*
*i w promieniu roztopił się sławy.*

*Co poprzysiągł ojczyźnie, to strzymał:*
*za nią walczył i życie dał za nią*
*i buławę wygnańczą utrzymał*
*nad kipiącą śmiertelnie otchłanią.*

*Drogowskazem stanęła ta trumna;*
*od niej jasna ku Polsce lśni droga:*
*— Hej, jedyna żołnierska kolumna!*
*Broń do boju! I wszyscy na wroga!*

*napisał ANTONI BOGUSŁAWSKI*

*The dauntless pilgrims, the "escapers," who*
*Have rallied twice behind him, when he led*
*The way from death to form their*
*ranks anew,*
*Never again will see him at their head!*

*Ah, but such ashes, such a shell as his,*
*Shall not be still in dust, nor lie unheard!*
*His flight was splendid as a falcon's is,*
*Soaring to death as dies a soaring bird!*

*He kept his word to Poland faithfully:*
*Faithfully fought the fight of Poland: gave*
*His life for Poland holding proud and high*
*His pilgrim staff above the raging wave . . .*

*We pause before his coffin, as we might*
*Before a milestone on the radiant way*
*That leads us back to Poland . . . By the right!*
*Soldiers of Poland, forward! March —and slay!*

*przełożył LEWIS E. GIELGUD*

# Od walki o wolność do służby państwu

Z nazwiskiem Władysława Sikorskiego zetknąłem się po raz pierwszy już w okresie mojej wczesnej młodości politycznej w czasach gimnazjalnych, jako jeden z kierowników młodzieży narodowej w Tarnowie. Były to lata ożywionego życia ideowego wśród młodzieży polskiej, lata namiętnych sporów, wywołanych wstrząsem rewolucyjnym po przegranej przez Rosję wojnie z Japonią, lata zażartych walk między dwoma prądami ideowymi młodzieży: narodowym, który wypowiadał się na łamach "Teki" i postępowym, którego organem był "Promień."

Te to czasopisma, każde oczywiście w innym oświetleniu rozniosły szeroko wśród młodzieży imię znakomitego mówcy i ciętego polemisty oraz utalentowanego i czarującego przywódcy lwowskiej młodzieży postępowej —Władysława Sikorskiego. W wielu kołach społeczeństwa polskiego ówczesnej Galicji, która jedyna z dzielnic rozdartej Polski cieszyła się silnie rozbudzonym życiem politycznym, i która bardzo czujnie śledziła prądy ideowe młodzieży, zaczęła się już wówczas ustalać opinia, że młody prezes Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej odegra w przyszłości kraju jedną z czołowych ról politycznych.

Kiedy na jesieni 1908 r. rozpoczynałem życie akademickie w tym samym Lwowie, najbujniejszym w owe lata w talenty i napięcie pracy środowisku życia ideowego młodzieży polskiej, o Władysławie Sikorskim przejściowo było cicho. Ukończywszy świeżo studia, odbywał najpierw jednoroczną służbę wojskową w armii austriackiej, a następnie stanął do pracy zawodowej jako inżynier galicyjskiego Namiestnictwa.

To usunięcie się od życia politycznego trwało jednak niedługo. Przychodzi zwrotny punkt w polityce międzynarodowej, jakim jest aneksja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry i od tej pory polskie życie polityczne zaczyna się rozwijać zdecydowanie pod znakiem zbliżającej się wojny, o której "głos ludu" mówił, iż zadecyduje ona o losach Sprawy Polskiej.

Z mroków konspiracji zaczęły wychodzić na jaw sprzysiężenia bojowe młodzieży, najpierw postępowo-socjalistyczny Związek Walki Czynnej, organizujący swe jawne ekspozytury w Związkach Strzeleckich, następnie narodowo-niepodległościowa "Armia Polska," która jawne pokrycie swej pracy znajduje w Polskich Drużynach Strzeleckich.

Wówczas to zjawia się znów na widowni nazwisko inżyniera Władysława Sikorskiego, prezesa Związku Strzeleckiego we Lwowie, organizatora i sekretarza Polskiego Stronnictwa Postępowego, współuczestnika Zjazdu Niepodległościowego w Zakopanem, na którym powołany został do życia Polski Skarb Wojskowy, a wreszcie członka i sekretarza generalnego Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Wtedy to zaczyna się u Sikorskiego podwójny charakter jego działania: żołnierski i polityczny, który odtąd trwać będzie aż do śmierci.

Mimo, że spotykałem się wówczas z Sikorskim, jako czynny uczestnik tych prac i walk z ramienia młodzieży narodowo-niepodległościowej skupionej w "Zarzewiu" głównie na gruncie prac Polskiego Skarbu Wojskowego i Komisji Tymczasowej, pierwsze moje bliskie z nim zetknięcie, które następnie przerodzić się miało w przyjaźń, przypada dopiero na okres wojny światowej w 1917 r. w Warszawie. Sikorski zjawił się tam jako szef Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, podejmując niezwykle trudną próbę zasilenia ochotnikiem Legionów Polskich przechodzących już wówczas ostry kryzys wewnętrzny na tle różnicy poglądów co do wyboru drogi, jaką kroczyć należy dla realizacji wspólnego wszystkim celu: tworzenia zrębów armii wyłaniającego się już widocznie z odmętów wojny niepodległego Państwa Polskiego. Okres ten kończy się wiosną 1918 r. internowaniem Sikorskiego przez Austriaków za zsolidaryzowanie się z czynem protestacyjnym, jaki przeciwko traktatowi brzeskiemu podjęła druga Brygada Legionów pod dowództwem Józefa Hallera.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości urywa się mój ścisły kontakt z Sikorskim. Jego pochłania całkowicie służba wojskowa, mnie praca przy tworzeniu zrębów administracji państwowej, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a następnie praca polityczno-dziennikarska na Pomorzu. Ona to otworzyła mi w listopadzie 1922 r. wrota drugiego z kolei sejmu odrodzonej Rzeczypospolitej.

Z pierwszymi krokami tego sejmu związane jest jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w życiu odrodzonego państwa, źródło wielu jego późniejszych trudności i nieszczęść. Pierwszy na podstawie niedawno uchwalonej konstytucji wybrany prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz pada ofiarą morderstwa. Przez chwilę się zdaje, że tak świeżo dopiero odbudowany a wcale jeszcze nieumocniony gmach państwa poderwał wstrząs, który może się przerodzić w krwawą wojnę domową. Niezwykle trafne wyczucie położenia oraz głęboka intuicja ówczesnego, tymczasowego kierownika nawy państwowej marszałka Rataja, dyktuje mu powierzenie steru rządów młodemu szefowi Sztabu Generalnego generałowi Władysławowi Sikorskiemu.

Nowy premier i równocześnie Minister Spraw Wewnętrznych występuje z miejsca w roli podwójnego pacyfikatora. Pacyfikatora, powiedzmy, w administracyjno-politycznym tego słowa znaczeniu, który bez przelewu jednej kropli krwi przywraca rychło w państwie spokój i ład oraz pacyfikatora na dłuższą metę—pacyfikatora umysłów, świadomego głęboko, że bez innej atmosfery w życiu publicznym młode państwo nie odzyska równowagi, nie wejdzie na drogę normalnego t.j. demokratycznego rozwoju.

Temu ostatniemu zadaniu oddaje się Sikorski z całym zapałem i jemu tylko właściwą energią. Zmuszony z konieczności do utworzenia rządu poza-parlamentarnego głosi zaraz w pierwszej deklaracji przed sejmem, że jego rząd nie jest bynajmniej rządem przeciw-parlamentarnym, a zadanie swoje pojmuje przede wszystkim, jako przygotowanie warunków, w których parlament mógłby spełniać te zadania, do których powołuje go demokratyczna konstytucja Rzeczypospolitej.

Na tej drodze piętrzą się jednak przed Sikorskim ogromne trudności. Sejm jest przepołowiony. Prawica jest zdecydowanie przeciw Sikorskiemu, lewica a początkowo i centrum—za. Ten podział i dokonane następnie przesunięcie centrum ku prawicy zadecydowały wkrótce o losie rządu Sikorskiego. Po pięciu z górą miesiącach odchodzi wprawdzie od władzy, ale jakże inną zostawia już atmosferę polityczną i w sejmie i w kraju. Jakiś czas grać jeszcze będą— dość zresztą już łagodnie — echa dawnych sporów i walk, ale kilka miesięcy później, za rządów poza-parlamentarnego gabinetu Władysława Grabskiego, w którym Sikorski obejmie tekę ministra spraw wojskowych, ten sam sejm dokona całego szeregu prac, przy których pozytywnym rozwiązaniu współdziałać będą zgodnie przywódcy tak bardzo jeszcze niedawno skłóconych stronnictw.

W tym, że taka współpraca była możliwa, że przyniosła ona wiele dobroczynnych dla państwa wyników było bardzo dużo zasługi tej "pacyfikacji," którą niestrudzenie, najpierw bezpośrednio na stanowisku premiera, a potem pośrednio na stanowisku Ministra Spraw Wojskowych przeprowadzał generał Sikorski.

Jak on to umiał robić, jakie musiał przy tym przezwyciężać przeszkody najlepiej może scharakteryzuje poniższy fragment z jego ówczesnej krótkiej, ale jakże wszechstronnej działalności na stanowisku szefa rządu. W lutym 1923 r., w związku z sytuacją międzynarodową wytworzoną litewskim zamachem stanu w Kłajpedzie, Sikorski jako premier podejmuje niezwykle śmiałą inicjatywę uznania przez wielkie mocarstwa naszych granic wschodnich, ustalonych w Rydze dwa lata temu. Najbardziej autorytatywni "spece" w sprawach polityki zagranicznej na prawicy biją publicznie na alarm, że ta nieprzygotowana, ich zdaniem, niedojrzała inicjatywa może przynieść nieoczekiwane komplikacje, gdy się nie uda . . . Wbrew tym wróżbom posunięcie Sikorskiego okazało się znakomite. Piętnastego marca zapada uchwała Rady Ambasadorów, zatwierdzająca naszą granicę wschodnią według postanowień traktatu ryskiego, do której w parę tygodni później przyłącza się rząd Stanów Zjednoczonych.

Na manifestacyjnym posiedzeniu tej sprawie poświęconym, sejm doznaje uczucia, iż na jednym, jakże ważnym odcinku naszej polityki państwowej dokonała się tak pożądana konsolidacja. Sikorski wygłasza wówczas wielką mowę, w której odsłania się cały jego charakter. W mowie tej nie ma ani śladu triumfu nad przeciwnikami. Przeciwnie, najgorętszych słów uznania używa w niej pod adresem kierowników Komitetu Narodowego Polskiego oraz dwu przedstawicieli dyplomacji polskiej na Zachodzie: Maurycego Zamoyskiego w Paryżu i Konstantego Skirmunta w Londynie, którzy byli jednocześnie, czołowymi ludźmi wrogiej mu prawicy. Wywołuje to oburzenie u niektórych ciasnych doktrynerów chłopskiej lewicy, nie mogących zrozumieć, że szefa rządu obowiązuje rzetelny obiektywizm i lojalność także i wobec swych przeciwników . . .

W tym to okresie premierowania Sikorskiego zacieśniły się moje bliskie stosunki z Generałem. Byłem w sejmie, bez żadnej przesady mówiąc, pierwszym politykiem z t.zw. pozycją—w tym samym czasie bowiem powołany zostałem na prezesa Narodowej Partii Robotniczej—który mocno i wiernie stanął przy Sikorskim i wierności tej mu dochowywał w najtrudniejszych okresach, nieraz nawet wbrew wielu własnym przyjaciołom partyjnym . . . Jakie ten stosunek miał pociągnąć za sobą dla mnie następstwa, zwłaszcza w ostatnim trzynastoleciu Polski przedwrześniowej ze strony ludzi i grup darzących tego wielkiego Polaka rzadko spotykaną nienawiścią — doświadczyć mogłem na sobie najdosadniej pewnej ponurej nocy październikowej 1930 r. w więzieniu brzeskim, gdy usłyszałem nazwisko Sikorskiego podczas makabrycznej sceny, jaką mi dane było wówczas przeżyć . . .

Nie sfolgowano tej nienawiści do Sikorskiego aż do ostatnich dni jego znojnego, ofiarnego życia, w którym nie znał, co wypoczynek, przejęty jedną tylko myślą — służby Polsce. Gdy nas 22 maja w dniu imienin ukochanej swej Żony pożegnał, udając się w podróż, z której nie miał już powrócić, a o której zaniechanie tylu przyjaciół nadaremnie go błagało—wypowiedziałem wobec kilku z nich zdanie, iż nie ma chyba Polaka na odpowiedzialnym, publicznym stanowisku, którego by współcześni bardziej krzywdzili, jak Sikorski. Dokończyłem, iż jego wielkość, rola i zasługi doznają dopiero po śmierci należytej oceny.

Czy mogłem przypuszczać, że te słowa tak tragicznie szybko staną się rzeczywistością?

KAROL POPIEL



*Misja Polskiego Czerwonego Krzyża udająca się do Rosji—Łuniniec 1919 r.*

*Wśród członków Misji pułkownik Władysław Sikorski (oznaczony krzyżykiem) ówcześnie dowódca 9 Dywizji Piechoty i dowódca frontu poleskiego.*

/ze zbiorów Eugeniusza Turskiego/

# Gdy był Ministrem Wojny

Generał Sikorski był ministrem wojny w gabinecie brata mego Władysława. W tymże gabinecie byłem ministrem oświaty. Oświata i organizacja Sił Zbrojnych — odległe to dziedziny pracy państwowej. A jednak częściej bodaj, niż z innymi członkami rządu — omawiałem z generałem Sikorskim sprawy mego resortu i zagadnienia dotyczące całej naszej polityki państwowej. Bo, choć pamiętam go jako studenta, gdy sam byłem profesorem zwyczajnym — czułem potrzebę poddawać jego krytyce swe myśli.

Już wówczas bowiem, lat temu siedemnaście, przedziwna intuicja, która w czasie obecnej wojny zajaśniała tak wielkim światłem, wskazywała mu należyte rozwiązanie najzawilszych kwestyj naszego życia narodowo-państwowego.

Rozmowy nasze prowadziliśmy czasami w jego mieszkaniu naprzeciwko Belwederu — ale najczęściej na przejażdżkach wierzchem w stronę Wilanowa. Dwie z tych rozmów pozostały mi szczególnie w pamięci.

Jedna z nich dotyczyła obrad w Locarno. Minister Spraw Zagranicznych, Aleksander Skrzyński, przysyłał sprawozdania uspakajające, iż chociaż zawierany tam układ odmiennie traktuje bezpieczeństwo zachodniej, niż wschodniej Europy, jednak i w stosunku do wschodnich swych sąsiadów Niemcy uznały, że jakakolwiek rewizja granic może nastąpić jedynie za dobrowolną zgodą tych sąsiadów w myśl postanowień statutu Ligi Narodów.

Mnie wówczas argumenty hr. Skrzyńskiego wydawały się przekonywające. Natomiast generał Sikorski domagał się stanowczego ze strony Polski protestu przeciwko lokarneńskiemu paktowi, twierdząc, że zawarcie jego podważa całkowicie dzieło Traktatu Wersalskiego i że nieuchronną jego konsekwencją będzie wcześniej czy później, po nieudanych próbach skłonienia nas do "pokojowej rewizji" naszej zachodniej granicy — zbrojne uderzenie Niemiec na Polskę. W 1925 roku widział on to, czego Mościcki, Rydz i Beck nie widzieli wiosną 1939 roku. A nie widział najprawdopodobniej Piłsudski, gdy zawierał pakt nieagresji z Hitlerem.

Druga z tych rozmów dotyczyła wprowadzenia do szkół średnich ćwiczeń, przygotowujących do przyszłej służby wojskowej. Ministerstwo Spraw Wojskowych opracowało konkretnie ich program. Przedyskutowanie go poleciłem odpowiednim mym urzędnikom. Sam zaś omawiałem z generałem Sikorskim ideologię pouczeń i wykładów, z ćwiczeniami tymi złączonych. Przy tym powiedziałem, że uważam za pożyteczne w tej geograficznej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, rozwijanie wśród młodzieży gimnazjalnej, z której rekrutować się będzie ogół oficerów, zarówno zawodowych, jak rezerwy, już we wczesnych latach jak najbardziej militarnej kultury.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu generał Sikorski odniósł się do tego mego oświadczenia krytycznie, podnosząc obawę, by nadmierna militaryzacja ideałów młodego pokolenia nie spaczyła jej poglądów na mocarstwowe zadania Polski, wytwarzając skłonności do upatrywania jej zamiast w obronie bezpieczeństwa własnej Ojczyzny i powszechnego pokoju, w niebezpiecznych i niepotrzebnych przedsięwzięciach wojennych.

Nieraz przypominałem sobie te mądre słowa generała Sikorskiego, gdy kilkanaście lat później ze smutkiem wielkim i niemałą obawą patrzałem na "wychowanie państwowe," uczące głupiej, wielkomocarstwowej fanfaronady i wojenkowych entuzjazmów przeciwko mniejszym i słabszym naszym sąsiadom.

STANISŁAW GRABSKI

# Oczami adiutanta...



*Sikorski wśród swoich żołnierzy w Rohatynie w r.* 1919
/ze zbiorów Eugeniusza Turskiego/

Od chwili kiedy K.H. . . . przedstawił mnie pułkownikowi Sikorskiemu minęło lat dwadzieścia i pięć. Pamiętam tę duszną, ciemną salkę na drugim piętrze gmachu Komendy Korpusu we Lwowie. 28 listopad 1918. Staliśmy obaj w tłoku osób czekających na przybycie pułkownika. Czekali rozmaici: legioniści, profesorowie, politycy. Wszystko, skupione, gdyż dni były nader niespokojne, wojna trwała i jeszcze nie było wiadomo, co dalej będzie.

Za chwilę drzwi się otworzyły i wszedł energicznie młody, bardzo przystojny, lecz niezwykle poważny mężczyzna w doskonale uszytym mundurze pułkownika Legionów. Rozglądnął się po obecnych i przede wszystkim podszedł do K.H.

—I cóż? — zapytał.

—Przyprowadziłem młodego Lisiewicza . . .

—Ach, to pan, panie poruczniku — pułkownik zwrócił się do mnie i obrzuciwszy mnie od stóp do głowy ostrym spojrzeniem rzekł krótko: —pan b ę d z i e moim adiutantem!

I odszedł.

Nawet mi do głowy nie przyszło oponować. Poprostu nie można było. Był to rozkaz, który należało spełnić. Wypełniłem go. Nie wiedziałem, ani domyślałem się ówczas, że w owej chwili los mego całego życia został definitywnie i na zawsze rozstrzygnięty. Od tej chwili, od tej minuty, od tej sekundy — gdy przyjąłem rozkaz — nie należałem więcej do siebie, lecz do kręgu pewnych idei, pewnego kierunku nie tylko w sprawach Polski i jej losów, lecz w ogóle rzeczy ziemskich na całym świecie.

Dziś, patrząc wstecz na owe lat dwadzieścia pięć nie żałuję ani jednej chwili, choć nieraz w nich właśnie z przyczyn ideowych były godziny i dnie wielką goryczą pojone. Jakżebym chętnie przeszedł przez te najgorsze jeszcze raz i sto razy jeszcze, byleby tylko nie usłyszeć owych słów, szepniętych mi wcześnie rano w dusznym korytarzu Rubensa, w dniu 6 lipca 1943 . . .

Historia Generała zaczyna się dla mnie nie tylko na drugim piętrze gmachu przy placu Bernardyńskim we Lwowie, lecz także w owym ślicznym, jakże wypielęgnowanym mieszkanku Generałostwa na Fredry 7 /nie ma już dziś Fredry 7, dom zburzyły bomby niemieckie/. Tam królowała pani Halszka, tam schodzili się wieczorami malarze, dziennikarze i politycy. Tam czteroletnia ówczas Zosia spacerowała pod fortepianem i komenderowała wzorem ojca: "t y  m u s i s z  bawić się ze mną." I jej także nie można było odmówić . . .

Tam Generał, ówczas pułkownik, chodząc po pokoju, pod pozorem rozmowy z którymś z przyjaciół składał głośno samemu sobie raporty z dnia przeszłego, lub układał plany na dnie przyszłe. Nie były to jeszcze one dnie chmurne i górne. Generał był wtedy tylko kwatermistrzem Armii Wschód i rozwiązywał łamigłówki w rodzaju: jak dostarczyć oddziałom walczącym amunicji, skoro jej nie było?

Wizyta Piłsudskiego w grudniu 1918 roku we Lwowie była przygrywką przygotowujących się dla Generała zdarzeń. W styczniu 1919 r. dostał zdawna upragnione dowództwo bojowe. Symfonia jego życia zaczęła się ze wschodem słońca pod Mszaną, trzaskiem granatów i świstem kul ruskich i ciągnęła się twardymi akordami historii aż do fatalnego 5 lipca 1943. Jej *heroica* to bitewne lata od 1919 do 1920. Jej *maestoso* to czasy powojenne: Szefostwo Sztabu Generalnego, Prezydium Rady Ministrów, dwukrotne Ministerstwo Wojny.

Symfonia wtedy jeszcze rozwijała swe tematy. A miała tak liczne, że wielu nie rozróżniało nieraz zasadniczego tematu od wariacji. Zakończyła się *diminuendem* 1926 roku. Od tej chwili weszła pod ziemię. Melodia trwała, lecz była niedosłyszalna dla tych, którzy spragnieni bębnów i trąb, szukali wzruszeń w wielkim zgiełku. Melodia choć cicha była jednak chwilami tak tragiczna i okrutna, że wznosiła się do śmiertelnych napięć . . .

Symfonia wybuchła znów dla uszu i oczu z wrześniem 1939 roku.

Wtedy imię Sikorskiego jak po pacyfikacji kraju w 1922 r. znalazło się na wszystkich ustach, nawet na ustach dzieci przy wieczornych modlitwach. Organizacja odrodzonej armii polskiej we Francji, gdzie jedno wielkie serce rzeczywiście dokonało cudu, ewakuacja wojsk do Wielkiej Brytanii, wreszcie wejście Polski znów na wielką arenę świata. Nie fikcją bagnetów i czołgów, lecz jako sprawy nierównie większej od materialistycznych miar wagi i siły, jako tej bowiem, od której zależeć będzie czy w przyszłości świat kultury, cywilizacji i etyki chrześcijańskiej zginie, czy też dalej żyć będzie, lepszy niż dotychczas.

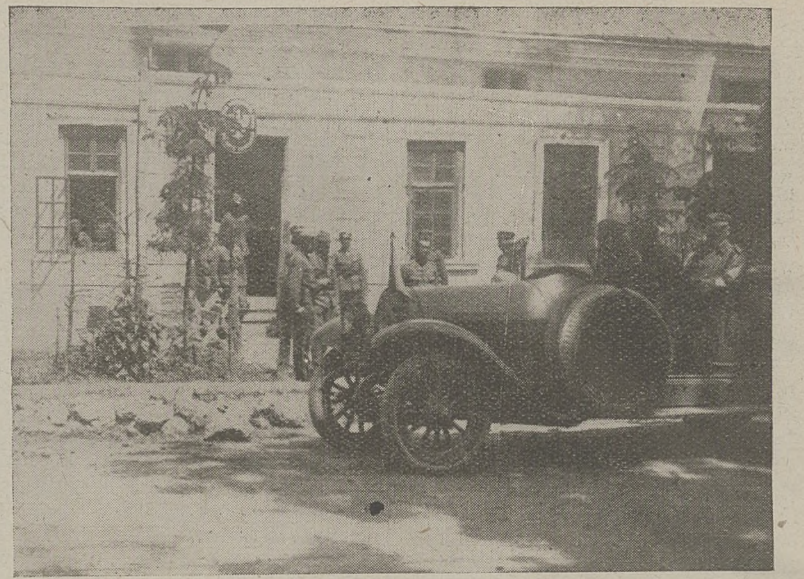
Pewne ustępy Beniowskiego stały się dla wielu symbolem osoby Piłsudskiego. Generał Sikorski wierszy i w ogóle poezji nie lubił, lecz wierszem, którego słuchał najchętniej /czytał go mu Mieczysław Hartleb przez wiele wieczorów pod rząd na kwaterze Łuninieckiej w 1919/ był "Grób Agamemnona" Słowackiego. Zwłaszcza lubił ustęp:

*Polsko, jak długo Twą duszę anielską*
*Będziesz więziła w czerepie rubasznym,*
*Póty kat będzie rąbał twoje cielsko*
*Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym . . .*
*Póty mieć będziesz hijenę na sobie*
*I grób, i oczy otworzone w grobie . . .*

—Z Polaków trzeba będzie wreszcie zerwać skórę Bandarlogów — mawiał często w owych czasach — może im pomoże wojna, choć wątpię . . .

Miał rację. Podczas wojny i po wojnie Polacy nie przestawali ciągnąć się za ogony . . .

Do Kiplinga i do tematu Bandarlogów powracał i później dość często, po raz ostatni za mej pamięci w rozmowie z Gabrielem Narutowiczem, gdy ten dwa dni przed wyborem, pojawił się w salonie pani Halszki na Belwederskiej, raczej w Belwederze nad stajniami. Bowiem mieszkanko na Fredry 7 ówczas już dawno było opuszczone. Jego piękne meble przydały się doskonale do mieszkania, gdzie przedtem, za czasów księcia Konstantego, mieszkała Joanna Grudzińska . . .



*Przed Dowództwem Grupy Operacyjnej Frontu Wschodniego w Zborowie /czerwiec* 1919/
/ze zbiorów Eugeniusza Turskiego/

Salon pani Halszki był barometrem życia politycznego Generała: czasem wypełniali go ludzie po brzegi, czasem znowu schodziło się w nim jedynie kilku wypróbowanych przyjaciół. Generał jednak zupełnie nie zwracał uwagi na zewnętrzne objawy spraw podobnych. Ludzi oceniał jedynie na podstawie ich zdolności i dobrej woli. Nie miał dla nich jednak specjalnych sentymentów.

Ogółem dzielił ludzi na tych, którzy są wierni jednej linii przewodniej i na tych którzy żyją w zależności od róży wiatrów na busoli. Dla pierwszych żywił szacunek, drugimi głęboko pogardzał. Jego wielkoduszność była nieograniczona nawet zdrowym sensem, ku oburzeniu wielu, nie umiejących oceniać gestu prawdziwej wielkości. Gdy tylko u któregoś z dawniej sobie wrogich odczuł dobrą wolę, lub mu ją okazano, od razu wymazywał z pamięci wszystko co było, nawet zapominał jawnych obelg. Zawodził się nieraz jak w wypadku n. p. z Pierackim, lecz uparcie trzymał się tej linii postępowania, jako jedynie pozytywnej. Wierzył bowiem, że więcej jest dobrych, niźli złych na świecie i że każdego człowieka o dobrej woli można zaprząc do sprawy idei, której sam służył. A miał tylko jedną: związać Polskę i związać na nowo z jej duchową kolebką — z Zachodem.

Zachód jednak dla niego zaczynał się za Renem. Niemców nie znosił. Sławna była audiencja mniejszości niemieckiej na Zamku w Poznaniu w roku 1923, kiedy Generał jako Premier, wyrzucił poprostu delegację Niemiec za drzwi, ponieważ przemówili do niego po niemiecku.

—Mam prawo wymagać od polskich obywateli, by przemawiali do polskiego premiera po polsku! —

Generał wiedział co robi. Znał przecież świetnie psychologię niemiecką.

Już dzisiaj, w parę dni po śmierci Generała zrozumiałem wiele, przede wszystkim to, dlaczego Generał zawsze miał rację, gdy o wielkie sprawy związane z losami Polski chodziło. Żyjąc w świecie swych górnych idei, z których zresztą mimo pozorów czegoś najzupełniej odmiennego, bardzo rzadko się komuś zwierzał, przy głębokiej wierze w Opatrzność prostującą ścieżki ludzkie, posiadł ów zmysł rzadki odgadywania prawdy. Prawda zaś istnieje bez czasu. Generał w swych decyzjach nie opierał się na intuicji, jak to niektórzy chętnie nazywali, lecz poprostu widział prawdziwe oblicza rzeczy, które się dzieją i dziać muszą . . .

Ostatni raz dłużej rozmawiałem z Generałem na lotnisku w Hamswell. Generał wbrew zwyczajowi /był w tych sprawach nader drobiazgowy/ nie zwymyślał mnie dobrotliwie i nie zmienił przedstawionego mu rękopisu już wygłoszonej mowy. Zaakceptował ją prawie w całości. Zwracając mi jednak uwagę na pewne słowa, które wtrącić należało, dodał: "Zawsze sam muszę ciągnąć wszystkie taczki, przecież tak wiecznie trwać nie może! "

Tak wiecznie trwać nie mogło.

Krótko przed śmiercią, w roku 1920, mój ojciec powiedział do mnie: "Wierzę w Sikorskiego, jego czas nadejdzie. Zobaczysz! " Spełniły się słowa mego ojca. Mój ojciec wierzył w Sikorskiego, ja w niego wierzyłem, wierzył mój syn. Nikt z tych ludzi trzech kolejnych pokoleń nie zawiódł się na Generale. Nie zawiedzie się także i pokolenie, które nastąpi po mym synu, żyjąc w spokoju, w tej pięknej Polsce, którą już dzisiaj dla tego pokolenia i wielu następnych Generał podmurował . . .

*MIECZYSŁAW LISIEWICZ*

# W Piotrkowie

Na jesieni 1915 r. do Piotrkowa razem i innymi formacjami Legionowymi przybył Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego. Nawiązywał on do przeszłości historycznej dziejów naszego Wojska, t.j. do naszej Komisji Wojskowej z czasów Króla Stanisława Augusta, która była pierwszym Ministerstwem Wojny. W roku 1776 wszystkie agendy tej Komisji przeszły na utworzony wówczas Departament Wojskowy jako organ centralny dla Korony i Litwy.

Na czele odtworzonego po tylu latach niewoli nowego Dep. Wojsk. stanął młody wówczas wiekiem inżynier Władysław Sikorski, podpułkownik Leg. Pol.

Współpracownikiem i zarazem przyjacielem był dr. Stanisław Kot. Już wówczas uchodził on za jeden z wybitniejszych umysłów polskiego świata naukowego. Stał na czele Biura Prasowego Departamentu Wojskowego NKN niejako pierwszego polskiego Ministerstwa Propagandy. Za pomocą prasy, broszur, odezw i t.p. nie tylko wzywał do pomnożenia kadr przyszłego Wojska, lecz i uświadamiał masy ludowe w kierunku odbudowania własnej państwowości.

Jeszcze jednym profesorem uniwersytetu, który wyszedł z grona Dep. Wojsk. NKN był Stefan Czarnowski prof. historii kultury Uniw. warszawskiego, który po Piotrze Góreckim objął Centralne Biuro Werbunkowe Departamentu. Z instytucji tej zorganizował później ppłk. Władysław Sikorski t.zw. K.I.Z. /Krajowy Inspektorat Zaciągu do Wojska Polskiego/ z siedzibą w Warszawie, na którego czele sam stanął. Placówka przetrwała aż do klęski okupantów i w listopadzie 1918 r. wyłoniła z siebie Sekcję Poborów i Uzupełnień. Na tych placówkach pierwsze rządy w Polsce oparły mobilizację zasobów ludzkich potrzebnych do prowadzenia wojny 1920r.

Główną zasługą ówczesnego ppłk. Władysława Sikorskiego jest jednak to, że Dep. Wojsk. NKN przygotował kadry ludzi, którzy w pamiętnym listopadzie 1918r stanęli do pracy na różnych szczeblach władz odrodzonej Rzeczypospolitej.

Wielu z nich doszło do stanowisk ministrów, podsekretarzy stanu, inni znaleźli się na posterunkach w służbie dyplomatycznej, lub w armii pełnili swą służbę. Część oddała się pracy społecznej, artystycznej lub naukowej, a jeszcze inni w ogólnej administracji państwowej oddawali swoją najlepszą wiedzę i siły.

Najmłodszą generację zespołu Dep. Wojsk. NKN tworzyło kilku skautów, z których Józef Ciupiński i piszący te słowa mieli za sobą . . . 15 lat życia. Kilku z nas poza normalnym tokiem zajęć pracowało przy kolportażu druków niepodległościowych. Bibuła niepodległościowa była przez nas ekspediowana do różnych placówek rozsianych na terenie okupacji austriackiej, część zaś zabierali emisariusze Departamentu rozsiani na obszarze okupacji niemieckiej. Jeszcze inni jako kurierzy przekraczali z nią kordon okupacji niemieckiej i zasilali drukami organizacje niepodległościowe.

W czerwcu 1916r paru z nas, młodzików, napełniwszy plecaki broszurami niepodległościowymi, otrzymanymi z Biura Prasowego ruszyło już poraz któryś do Łodzi znajdującej się wówczas pod okupacją niemiecką, z zadaniem rozkolportowania broszur wśród młodzieży robotniczej i młodzieży chłopskiej okręgu łódzkiego.

Po przekroczeniu granicy okupacji austriackiej w Tuszynie przytrzymali nas Niemcy, a miejscowy "Ortskommendant" stwierdziwszy, że transportujemy bibułę zakazaną na obszarze okupacji niemieckiej, wsadził wszystkich do miejscowego aresztu, skąd przewieziono nas pod silną eskortą wojskową do więzienia w Łodzi przy ul. Długiej.

Na nic nie przydały się zaświadczenia Szefa Dep. Wojsk. Władysława Sikorskiego, stwierdzające naszą przynależność do formacji legionowej i starania różnych osobistości. Trzeba było odbyć długą kwarantannę więzienia śledczego, a potym stanąć przed pruskim sądem wojennym w Łodzi. Oto pamiętne urywki z aktu oskarżenia sporządzonego przez prokuratora niemieckiego sądu wojennego:

"*Oskarża się legionistę polskiego Kwapisza lat* 17. *leg. pol. Józefa Ciupińskiego lat* 15, *oraz leg. pol. Władysława Zaborowskiego o to, że nielegalnie przekroczyli granicę okupacji niemieckiej i dokonali przemytu druków i książek nawołujących do werbunku i do organizacji niedozwolonych stowarzyszeń na okupacji niemieckiej i że z kolei druki te i książki zamierzali rozpowszechniać wśród ludności obszaru okupowanego,*."

Do aktu oskarżenia dołączono długą litanię znalezionych druków. Część z nich nosiła następujące tytuły: "Do Broni Bracia" /był to afisz werbunkowy z rysunkiem legionisty/, "Sprawa Polskiego Ludu," "Sprawa Polska u obcych," "Kalendarz chłopa polskiego Kaspra Wojnara," "Legiony Polskie na Podhalu," "Prawda o socjaliźmie Ignacego Daszyńskiego "Wiadomości Polskie" i wiele innych pism i broszur.

Wraz z uwięzionymi oskarżono o współdziałanie nasze rodziny a między innymi i moją dziś siwiutką matkę.

Ucieczka zorganizowana przez członków NPR przed samą rozprawą główną do siedziby Dep. Wojsk. w Piotrkowie—zapewniła nam bezpieczeństwo. Za to nasze rodziny mimo aktu listopadowego w r. 1916 przywracającego pozorną wolność były konfinowane do końca okupacji niemieckiej, a jako zakładnika za mnie deportowano na roboty w Niemczech nieżyjącego dziś mego starszego brata.

Stefan Czarnowski, u którego zameldowałem się w Piotrkowie, kazał mi objąć dawną pracę, bez prawa jednak osobistego kolportażu bibuły na okupację niemiecką.

W listopadzie 1916r. przeniesiono mnie do Krajowego Inspektoratu Zaciągu do Wojska Polskiego w Warszawie, którego agendy objął płk. Władysław Sikorski. Wtedy z jego rąk otrzymałem nominację na sekcyjnego. Było się z czego cieszyć, gdyż nominacja od razu do stopnia sekcyjnego z ominięciem stopnia starszego legionisty uważana była za osobiste wyróżnienie ze strony pułkownika, tym bardziej, że mając wówczas lat 16 życia, należałem do najmłodszych wiekiem podoficerów odradzającego się Wojska Polskiego.

Odtąd tak się złożyło, że służbę z małymi przerwami odbywałem pod komendą gen. Sikorskiego.

*WŁADYSŁAW ZABOROWSKI*

# Ostatnia inspekcja i ostatni wywiad dla prasy

*Kair, w lipcu*

Lotnisko w pobliżu m.p. Dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie, gdzieś, wśród pól naftowych Iraku . . . Grupa oficerów polskich z dowódcą Armii generałem Andersem na czele oczekuje przybycia Naczelnego Wodza.

Punktualnie o godz. 13 dwumotorowy bombowiec zatacza kilka kręgów nad lotniskiem i ląduje. Pierwszy wysiada generał Sikorski. Za nim generał brytyjski Beaumont-Nesbitt i inne osoby z otoczenia. Do Naczelnego Wodza podchodzi generał Anders wraz z Szefem Sztabu gen. R., poseł Malhomme oraz dygnitarze iraccy. Generał Anders składa raport. Naczelny Wódz wita się serdecznie z obecnymi. Zamienia kilka słów z przedstawicielami rządu irackiego, dziękując za gościnę, jakiej Irak udzielił oddziałom polskim. Potem przechodzi przed frontem oddziałów, witając żołnierzy. Orkiestra gra hymn narodowy.

Trybuna honorowa na lotnisku ustrojona jest w chorągwie biało-czerwone. Staje na niej Naczelny Wódz w towarzystwie generałów Andersa i Beaumont-Nesbitt'a, posła Malhomme oraz wyższych dowódców. Przy dźwiękach "Warszawianki" defilują przed Naczelnym Wodzem ułani. Prężą się piersi żołnierskie, śmieją się oczy. Żołnierze wyglądają i maszerują świetnie. Naczelny Wódz jest zadowolony, widać to z wyrazu jego twarzy. A żołnierze radują się, że zapowiedziana od tak dawna wizyta stała się nareszcie faktem.

Już nazajutrz po przyjeździe Generał rozpoczął wizytację oddziałów armii. Trwać ona miała blisko dwa tygodnie, przy czym dosłownie każdy dzień wypełniony był pracą od świtu aż do zmroku.

Pierwsza miała zaszczyt witać Naczelnego Wodza artyleria. Generał Sikorski spędził parę godzin wśród jednego z jej pułków, asystując z punktu obserwacyjnego przy ćwiczeniach w ostrym strzelaniu. Naczelny Wódz osobiście wyznaczał w terenie punkty obstrzału i bacznie obserwował rezultaty. Wyniki ćwiczeń okazały się bardzo dobre. Zarówno punkty łączności, jak i pozycje artyleryjskie zamaskowane były doskonale, zlewając się najzupełniej z otaczającym je terenem.

Popołudnie i wieczór tego dnia Gość spędził u saperów, gdzie obecny był na "ognisku" saperskim. Przy nader pomysłowym, feerycznym oświetleniu rozwijała się przed Naczelnym Wodzem i jego otoczeniem barwna taśma obrazów scenicznych. Ku rozgwieżdżonemu irackiemu niebu płynęły dźwięki polskich tańców i pieśni, strofy polskich wierszy, wyrazy niezachwianej wiary w lepszą, szczęśliwszą przyszłość. W migotliwym świetle ognisk grały kolorami polskie stroje ludowe.

Naczelny Wódz był widocznie wzruszony. Trudno było oprzeć się czarowi polskości, rozsiewanemu prostą lecz szczodrą ręką żołnierską na tej dalekiej, egzotycznej ziemi dawnego Babilonu i Niniwy.

Dwa dni spędził Naczelny Wódz wśród oddziałów Dywizji Kresowej. Przybył do niej w sam dzień Wniebowstąpienia. Przy ołtarzu polowym, wśród rozstawionych symetrycznie dział, odprawił Mszę św. ks. biskup Gawlina. W skupieniu słuchał jej Generał, gorliwie modliły się zwarte, karne szeregi Kresowiaków. Któż by poznał w tych tęgich, opalonych, świetnie umundurowanych i uzbrojonych żołnierzach owych nędzarzy ze śnieżnych stepów Rosji, owych więźniów, umierających zwolna przy ciężkiej pracy w lasach i kołchozach, owe wlecząće się cienie ludzkie, które sił ostatkiem zdążały do tworzącej się naówczas Armii Polskiej . . . To też gdy Naczelny Wódz powiedział do nich w jednym z przemówień: "Przeszliście bardzo wiele. Szczęśliwy jestem, że tych przejść na waszych twarzach nie widać, że znać u was tylko zawziętość, która wyrazi się w boju . . . .", nie był to frazes, lecz najrzetelniejsza prawda.

Cały jeden dzień wypełniły ćwiczenia Dywizji Kresowej, w której wzięły udział wszystkie jej oddziały. Ćwiczenia te rozpoczęły się już o 3-ej godzinie w nocy, gdy w zupełnych ciemnościach rozpoczął się marsz kolumn z m.p. do wyznaczonych stanowisk bojowych. Jak cienie przesuwały się po ledwie widocznych drogach i ścieżkach długie sznury samochodów, carriersów, czołgów, dział.

O 8-ej rano przybył na teren ćwiczeń Naczelny Wódz. Wkrótce potem rozpoczęło się natarcie na wyznaczone wzgórza. Rozszalała bitwa nie na żarty. Mieszkańcy okoliczni przerazili się na pewno potężnie, słysząc nieustanny grzmot 25-funtówek i terkot k.m.-ów. Natarcie piechoty, popartej silnym ogniem artyleryjskim, posuwało się jak w zegarku, pomimo, że t.zw. "obrona" była silna i skuteczna /tak przynajmniej zapewniano z powagą korespondentów prasowych/. Wkońcu wzgórza zostały zdobyte. Ile "trupów" padło przytem, nie wiem. Trudno się było dowiedzieć.

Wiem tylko, że defilada Dywizji przed Naczelnym Wodzem wypadła wspaniale. Szły bataliony "Wilków," "Rysiów," "Żbików," szła brygada "Lwów," szedł a raczej jechał na swych wozach pułk ułanów pancernych. Długo, długo płynęła kurdystańską szosą fala ludzi i maszyn. Mocna, zwarta, potężna, niosła ze sobą wizję nowej Polski.

Po Kresowej przyszła kolej na Karpacką. Do naszych Karpatczyków Naczelny Wódz ma dawną i głęboko w serce zapadłą słabość. Zna ich dobrze i nie od dziś. Odwiedzał ich przecież 11 listopada 1941 roku w legendarnym Tobruku. Był w ich okopach, gdy stali tam na przeciw Niemców i Włochów. Wraz z nimi wystawiony był na ogień artyleryjski nieprzyjaciela. Ale dziś z trudnością chyba tylko poznał swą dawną znajomą: Karpacką Brygadę. Rozrosła się ona w dywizję, wzmocniła tysiącami nowych przybyszów, spotężniała. I oto, jak w Tobruku pokazała Naczelnemu Wodzowi prawdziwą walkę, tak dzisiaj zademonstrować ma jemu i Dowódcy Armii bitwę próbną, manewry, ale na o ileż większą skalę. . . .

W rozległym, falistym terenie, przez który przebiega szosa, rozłożyły się na przestrzeni wielu, wielu kilometrów oddziały Dywizji Karpackiej, które za chwilę rozpocząć mają bój. Od ostatnich odwodów do wysuniętych naprzód stanowisk obserwacyjnych i m.p. dowództwa jest chyba z kilometrów dziesięć. Wszystkie jednostki, działobitnie, punkty łączności są tak doskonale zamaskowane, że najzupełniej zlewają się w jedno z porośniętym przez zeschłe badyle terenem.

Do tych wielkich ćwiczeń przydzielono Karpackiej dywizjon ciężkich dział brytyjskich. Świetnie zamaskowane potwory budzą podziw i dreszczyk emocji swym ogromem. Pomogą one naszym Strzelcom Karpackim zdobywać pozycje "nieprzyjaciela." Dokoła wszystko usiane pojazdami motorowymi. Aż dech zapiera ta bezmierna ilość samochodów wszelkiego rodzaju i rozmiarów. Gdybyśmy choć część ich mieli w Polsce we Wrześniu. . . .

Słońce jest już wysoko na niebie. Na punkcie obserwacyjnym zbierają się: wyżsi dowódcy, m.in: dowódca armii Iranu i Iraku generał Pownall, zas. D—cy A.P.W. gen. T. i inni. O godzinie 10 rozszalał się ogień artyleryjski i zaczęło się natarcie. Ćwiczeniami kieruje dowódca dywizji, generał Kopański. Ogień przybiera na natężeniu z każdą chwilą. Brygady piechoty posuwają się zwolna naprzód, opanowywując stopniowo zajęty przez "nieprzyjaciela" teren. Do niskiego basu dział dołącza się terkotliwy akompaniament c.k.m-ów. Po dwóch i pół godzinach "walki" zielona rakieta oznajmia opanowanie przez nacierających pierwszej linii nieprzyjacielskiej. Pojazdy mechaniczne i artyleria przesuwają się ku przodowi.

Jeszcze parę godzin trwało natarcie. Ognisty żar lejący się z irackiego nieba dał się porządnie we znaki nie tylko żołnierzom, ale i obserwującym akcję dowódcom. Nic to jednak. . . .

W dywizji Karpackiej wygłosił Generał doniosłe przemówienie polityczne. Wyraził swą pewność, że "swoją zdecydowaną postawą Armia Polska na Wschodzie zniweczy bezecną propagandę wroga, który, nie przebierając w środkach, chciał osłabić zaufanie i podminować pozycję, zdobytą przez nas w obozie walczącej demokracji." Zapewnił, że "nigdy nie zrezygnujemy z dalszej walki o prawa do wolnego i niezależnego życia olbrzymich mas deportowanych Polaków, o prawo do brania udziału we wspólnym wysiłku dla zwycięstwa, które zadecyduje o niepodległości i wielkości Polski." Podkreślił, że Prezydent i Rząd R.P. "stoją zawsze czujnie na straży interesów Rzeczypospolitej." "Nie zaniedbaliśmy ani nie zaniedbamy żadnego z nich" —podkreślił generał. "W oparciu o Kraj przywróciliśmy Polsce olbrzymim wysiłkiem uznanie i szacunek na terenie międzynarodowym. Naszą największą siłą obecnie jest jedność Narodu, wyrażona w czynach oraz legalność władzy." "Polska, która powstanie" — kontynuował Naczelny Wódz — "będzie silniejsza, niż przed tym. W ten sposób będziemy zdolni oprzeć na zawsze strukturę naszego Państwa na prawdziwie demokratycznych i szczerze chrześcijańskich podstawach . . ."

Nader cennym elementem każdej inspekcji zwierzchnika są niespodziewane wizytacje oddziałów. Odwiedziny zapowiedziane z góry mają tę wadę, że bywają zwykle. . . . jednostronnie przygotowane. Natomiast wizyta niespodziewana daje zwierzchnikowi wgląd w prawdziwe, istotne i codzienne życie oddziału. Chwyta on tam wtedy to życie niejako na gorąco, w najbardziej bezpośredniej jego formie. Wychodząc zapewne z tego właśnie założenia, Naczelny Wódz pojawił się pewnego pięknego poranka, o świcie, przed pobudką, wśród namiotów jednego z oddziałów. Żołnierze spali jeszcze. . . .

Naczelny Wódz wysłuchał dźwięków pobudki, poczem zaczął sam obchodzić namioty. Zastał żołnierzy przeważnie przy ubieraniu się i goleniu. Rozmawiał prawie z każdym, wypytywał o najdrobniejsze, najbłahsze szczegóły ich codziennego życia, o rodziny, o przeszłość. Szybko nawiązał się między nim a żołnierzami ów serdeczny, pełen zaufania stosunek, którego zdolność wytwarzania stanowi jeden z głównych elementów sztuki dowodzenia. Żołnierze garnęli się do Naczelnego Wodza i ufnie a szczerze zwierzali się mu ze swych trosk i radości. Rozmawiali z nim długo. Czuli, że jest im bliski i że sercem jest z nimi.

* * *

W przededniu swego odlotu z Kairu, wieczorem, generał Sikorski przyjął w Poselstwie dziennikarzy miejscowych i zagranicznych. Reprezentowana była cała prasa miejscowa, korespondenci wielkich agencyj prasowych oraz wielkich czasopism angielskich i amerykańskich. Wśród ogólnej ciszy i skupienia Naczelny Wódz rozpoczął swe *exposé*.

—"Powróciłem właśnie"— oświadczył gen. Sikorski—"z parotygodniowego przeglądu Armii Polskiej na Wschodzie i witając Panów oraz dziekując im za przybycie, pragnę podzielić się szeregiem mych wrażeń.

"Armia ta składa się w przeważającej mierze z żołnierzy, którzy znalazłszy się, gnani różną koleją losów wojennych, na terytorium Rosji, wstąpili do formowanej tam, w rezultacie układu z 1941 roku, Armii Polskiej, poczym przez Persję przybyli na Środkowy Wschód. Tu połączyli się z ówczesną Brygadą a dziś Dywizją Karpacką, okrytą chwałą w bojach w Libii. Skierowałem tu kadry wytrawnych i wypróbowanych oficerów i podoficerów, zaprawionych w bojach w Polsce, Francji i Norwegii.

"Dziś armia ta stanowi świetnie zgraną i ściśle zespoloną całość, zaopatrzoną całkowicie w najnowocześniejszy brytyjski i amerykański, sprzęt bojowy, a dzięki wysokiemu stopniowi wyszkolenia i całkowitemu zmotoryzowaniu jest, jak to mogłem osobiście stwierdzić, wspaniałym nowoczesnym narzędziem, które razem ze swymi alianckimi towarzyszami broni wykuje i wywalczy zwycięstwo dla słusznej sprawy obozu walczących demokracyj.

"Dziś, gdy wojna doszła do swego punktu szczytowego, gdy Sprzymierzeni uchwycili inicjatywę działań — musimy się nadal liczyć z faktem, że dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa przyjdzie nam jeszcze wytężyć wszystkie nasze siły. Dzisiejszy okres wojny jest najważniejszy, bo rozstrzygający o jej końcu.

"Niemcy dzisiejsze, skupione wokół Hitlera i Himmlera, są jeszcze potężne. Bronić się będą zażarcie. Ludy Europy, a w pierwszym rzędzie straszliwie i bezprzykładnie prześladowany Naród Polski, drogo płacą przedwojenne zaniedbania i błędy.

"Mogę dziś zapewnić Panów, że wspólnym wysiłkiem Zjednoczonych Narodów Europa zrzuci kajdany niewoli. Wierzę gorąco, że nowy świat, który wyłoni się z tych straszliwych zmagań, będzie lepszy, a głoszone przez Demokracje zasady współżycia oparte na wzajemnym poszanowaniu praw i wzajemnym powiązaniu w wolne związki federacyjne swobodnych Narodów, zapewnią mu trwały i szczęśliwy rozwój."

*Exposé* skończone. Generał Sikorski oświadcza z uśmiechem, że gotów jest odpowiadać na "niedyskretne pytania" zebranych dziennikarzy. Obecni korzystają z tego natychmiast. Pada pytanie z serii t.zw. klasycznych:

—"Co może pan generał powiedzieć o stosunkach polsko-sowieckich?"

—"Na ogół to, co już wszyscy wiedzą"—odpowiada Generał—"Stosunki te zostały zerwane jednostronnie przez Związek Sowiecki. My z naszej strony nie uczynimy nic, aby utrudnić sytuację. Bardzo cieszyłbym się, gdyby stosunki te udało się z powrotem nawiązać. Musiałyby one jednak być oparte na podstawach nieraz przeze mnie przedstawionych, ostatnio zaś—w przemówieniu moim z 4 maja r.b."

—"Co powie pan generał o blokach federacyjnych"—zapytuje inny dziennikarz.

—"Projekt tych bloków"—odpowiada generał Sikorski—"został rzucony przez rząd polski w listopadzie 1941 r. Idea ta rozwijała się potem pomyślnie. Ustaliliśmy z Czechosłowacją projekt układu federacyjnego z dn. 19 stycznia 1942 r. Był to rezultat długiej pracy mieszanych komitetów polsko-czechosłowackich. Patronowaliśmy też projektowi federacji grecko-jugosłowiańskiej. Wydaje mi się, że bloki takie winny zapewnić trwały pokój w odnośnych częściach Europy i zapobiec powtarzaniu się wojen co 25 lat. Bloki tego rodzaju, obok innych jeszcze koncepcyj, miałyby stanowić instrument antyniemiecki. Blok środkowo-wschodnio-europejski pracowałby w porozumieniu ze Związkiem Sowieckim. Zdajemy sobie sprawę, że realizacja takich bloków nastąpić może jedynie przy poparciu wielkich mocarstw. Stwierdzam z zadowoleniem, że nastawienie W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych jest w tej materii pozytywne i mam nadzieję, że i Rosja zmieni swe dotychczasowe, jak mi się zdaje, negatywne, nastawienie. W ostatnich czasach nastąpiła zmiana ustosunkowania do tej sprawy ze strony niektórych mężów stanu, dotychczas odnoszących się do niej przychylnie. Rząd polski jednak stanowiska swego nie zmienił i nie zmieni."

Pada zapytanie o Prusy Wschodnie.

—"Prusy Wschodnie"—odpowiada generał Sikorski—"były zawsze lennem Polski. Ludność ich była słowiańska. Zakon krzyżacki, który przyszedł tam w XIII stuleciu, przeprowadził gwałtem germanizację kraju, który zresztą pozostał dla Niemiec zawsze deficytowy. Prusy Wschodnie i Gdańsk były przyczyną wszystkich niepokojów w tej części Europy. Jestem przekonany, że ten newralgiczny punkt będzie musiał być zlikwidowany w myśl interesów bezpieczeństwa Polski, tym bardziej, że posiadamy tam wciąż jeszcze paręset tysięcy Polaków. Ewentualne pozostawienie Prus Wschodnich przy Niemcach stanowiłoby zarzewie nowej wojny i rząd polski będzie domagał się załatwienia tej sprawy w myśl polskiej racji stanu."

—"Co zawierał list prezydenta Roosevelta do pana generała?"

—"List ten był osobisty i poufny"—odpowiada Naczelny Wódz—"wobec czego treści jego ujawnić nie mogę."

Generał Sikorski podniósł się ze swego fotela i z uśmiechem pożegnał dziennikarzy. Przechodząc między nimi ku wyjściu, przystawał przy tym i owym i zamieniał z nim słów kilka. Czy mógł ktokolwiek z nas przypuszczać, że słyszał oto ostatnie tego rodzaju przemówienie wielkiego Polaka? Doprawdy, nikomu w głowie nawet myśl taka nie powstała. Rozchodzili się wszyscy ożywieni i dyskutujący, a nazajutrz prasa kairska pełna była komentarzy na temat opinii Naczelnego Wodza. . . .

W dwie doby później przyszła tragiczna wieść o katastrofie. . . .

*ROMAN FAJANS*



## INWAZJA SYCYLII

Najazd na Sycylię przyszedł wcześniej, aniżeli powszechnie przypuszczano. Dowodzi to dwóch rzeczy:

1/ *stan pogotowia sojuszniczego w Afryce Płn. był pełniejszy, niż sądzono, a ostatnie doniesienia o ruchu okrętów i statków w stronę Gibraltaru oraz z Gibraltaru /doniesienia podawane przez ajencje obce na podstawie stałego wywiadu z Algeciras, leżącego naprzeciwko Gibraltaru/ odnosiły się do tej właśnie operacji.*

2/ *sojusznicy nie chcą dłużej czekać, uważając, że jeżeli powiedzie się im Sycylia, będą mogli jeszcze w tym roku uprzątnąć resztę Morza Śródziemnego /Korsyka, Sardynia, Elba, Kreta i inne wyspy greckie/ a kto wie, czy nie zabrać się do ataku na same Włochy.*

Dlaczego wybór padł na Sycylię? Powody wydają się wcale jasne. Dałoby się je zeregować tak oto:

1/ *Sycylia jest najbliższym obiektem w stosunku do Afryki Płn. /dystans ok. 125 km. od Cap Bon/,*

2/ *Wyspa ta przepoławia niejako Morze Śródziemne, a całkowite jej opanowanie daje ogromną swobodę ruchu i zwalnia szlak Gibraltar-Aleksandria od grozy lotniczej oraz podwodnej,*

3/ *dla lotnictwa Sycylia stanowiła lepszy i bliższy cel, aniżeli Korsyka czy Sardynia,*

4/ *Sycylia to już prawie Włochy: z Messyny do Reggio di Calabria jest ok. 7 km.*

Wydaje się także, że lotnictwo zdecydowało o wyborze Sycylii. Wiadomo dobrze, jakie znaczenie ma osłona lotnicza czyli *t.zw. parasol lotniczy* dla armii lądowej. Po zajęciu wysp między Afryką Płn. a Sycylią można było użyczyć armii lądującej na Sycylii osłony z powietrza. Wypłoszenie wroga z *lotnisk sycylijskich* było jednym z pierwszych zadań R.A.F.'u oraz amerykańskich bombowców. Nieprzyjaciel trzyma się jeszcze na kilku lotniskach na wyspie, ale w większości wypadków lotniska te nie nadają się już do użytku. Teraz lotnictwo sojusznicze będzie mogło "przenieść się" na Sycylię i przygotować do uderzenia na same Włochy. *To stopniowe posuwanie się lotnictwa, uzyskiwanie baz coraz dalej sięgających jest cechą tej wojny i dlatego wybór Sycylii wydaje się całkowicie logiczny i słuszny.*

Lądowania sojusznicze poprzedzone były cztero-godzinnym łomotaniem z powietrza, przy czym amerykańskie bombowce dobrały się do kwatery głównej wroga w Taorminie, niszcząc pomieszczenie i połączenia telefoniczne kwatery. W ten sposób zniweczono ośrodek nerwowy i mózg sił nieprzyjaciela. Z kolei przyszły ataki od strony morza, ostrzeliwanie pobrzeża, potem dopiero zjawiła się armada inwazyjna, która wylądowała, nie poniósłszy żadnych strat w okrętach ni statkach. Nie napotkano żadnego oporu z powietrza ani też z pod wody.

Lądowanie przeprowadzono na łańcuchu plaż i zatok w okolicach Taorminy oraz Acireale, w stronę Syrakuz i Katanii. Tego rodzaju działanie wskazane było z następujących powodów:

*inwazja szła wprost na kwaterę główną wroga, która znajdowała się nie na pobrzeżu, na wprost Afryki Płn. Francuskiej, ale niejako na boku,*

*ukształtowanie brzegu w tym punkcie wyspy jest szczególnie korzystne dla ataku ze względu na liczne plaże i zatoki,*

*oddziały inwazyjne mogą działać w ten sposób w kierunku zarówno Palermo, jak i Messyny, odcinając odwrót armiom wroga, które chciałyby wydostać się do Messyny i przerzucić na ląd stały Kalabrii.*

# Szkic sytuacyjny

Generał Eisenhower, który kieruje działaniami, ma w boju około 1000 maszyn, a w rezerwie na pewno o wiele więcej. Niemiecki komentator Sertorius przemawiając przez radio powiedział, że "*wróg jest doskonale uzbrojony, ma panowanie nad Morzem Śródziemnym i ma przewagę lotniczą.*" Sądzi się, że "Oś" ma na Sycylii ok. 300,000 żołnierza. Koła brytyjskie mówią, że siły anglo-amerykańskie jakie rzucono do boju *przewyższają liczebnie siły wroga.* Trzeba by zatem przypuszczać, że *ok.* 500,000 *wojsk uderza na Sycylię;* floty wojenne Stanów Zjd. i W. Brytanii czuwają u brzegu, ale dotychczas Włosi nie wyszli do walki nawodnej. *Jednostki polskie, holenderskie, greckie wspomagają jednostki anglo-amerykańskie.* Wyborowe oddziały szturmowe sojuszników przeszły do ataku i posuwają się w głąb wyspy. Napotykają one na bardzo silny opór. Pisma londyńskie z niedzieli, dnia 11-ego lipca, przestrzegają przed nadmiernym optymizmem i wskazują, że *należy liczyć się z poważnymi stratami.*

Cała nowoczesna technika wojenna wchodzi tu w grę. Czołgi-amfibie, jak powiada radio rzymskie, znalazły się w akcji. Zdjęcia tych barek-czołgów pokazywano niedawno w pismach brytyjskich; jest to wynalazek amerykański, który okaże się na pewno nader skuteczny w walkach "ziemnowodnych." Szybowce ciągnięte przez samoloty przerzucały wojska, oddziały spadochronowe użyte zostały do akcji na tyłach wroga. Słowem nauki Krety zostały w pełni zastosowane, a *uderzenie na Sycylię jest o wiele większą i poważniejszą operacją, aniżeli działania niemieckie na Krecie.*

Należy liczyć się z walkami o dużym natężeniu, albowiem Sycylia była umacniana od lat /w r. bodaj 1937 dokonano tam rozległych manewrów, które miały udowodnić , że wszelki atak od strony południa na wyspę będzie odparty/; jest tam znaczny garnizon włosko-niemiecki, zarówno lotnictwo włoskie jak niemieckie z południa Włoch może użyczać wsparcia garnizonowi, flota wojenna Włoch stanowi zawsze potencjalne niebezpieczeństwo, *obszar wyspy jest większy od Krety i opanowanie Sycylii zajmie na pewno sporo czasu.*

Lekcje Sycylii będą bardzo cenne. Zdobycie i utrzymanie tej wyspy będzie wielkim sukcesem. Przekonamy się bowiem teraz, jakie są istotnie siły włoskie oraz niemieckie: Włosi i Niemcy będą musieli wytężyć wszelką swoją energię, ażeby obronić Sycylię. *Zarówno włoska, jak niemiecka komenda wiedzą, że strata Sycylii jest ciosem nie do powetowania. Otwiera to bowiem Włochy,* które dotychczas były dość skutecznie zamknięte ryglem sycylijskim. Z Sycylii można sięgnąć wcale łatwo naokoło, przez zatokę tarencką ku Adriatykowi. Możliwości, jakie daje posiadanie Sycylii są ogromne.

Czasy, które przyszły na Włochów są bardzo ciężkie. Jaka będzie ich obrona, nie wiemy, ale Anglicy liczą się raczej z zaciętym oporem. Opinia angielska śledzi działania przeciwko Włochom *bez nienawiści w sercu*: raczej jako przykrą konieczność, która musi być załatwiona. Telegram, jaki prezydent Roosevelt skierował do Ojca św., zapewniając Go, że pragnie oszczędzać kościoły—dowodzi, że zarówno po tej stronie, jak i po tamtej stronie Atlantyku panuje szczery żal, iż bomby spadać muszą na tę ziemię kultury, piękna, ziemię, która zawsze będzie duchową ojczyzną prawdziwych Europejczyków.

*Te właśnie głosy opinii, te wezwania pod adresem rządu, ażeby używano straszliwej broni lotniczej mądrze i rozsądnie, ażeby nie niszczyć zabytków i piękna, budzą najwyższy szacunek dla kulturalnego sumienia W. Brytanii. Takie głosy są konieczne, jeżeli nie mamy zostać sami zarażeni barbarzyństwem rozpętanym przez państwa totalne.*

### ATAK LOTNICZY NA RZESZĘ

Uderzenia RAF'u na Rzeszę nie zostały zawieszone na skutek działań na Sycylii. Ostatnie ciosy poszły na Gelsenkirchen. Anglicy i Amerykanie do spółki uderzyli ponad to w lotniska we Francji, gdzie najwyraźniej dobrano się do baz pościgowców wroga.

Przypuszczać należy, że RAF i Amerykanie nie odstąpią od młócenia Rzeszy pomimo poważnych "zobowiązań" na Sycylii.

### AKCJA LOKALNA, CZY COŚ WIĘCEJ?

Trudno zorientować się w charakterze walk, jakię toczą się na odcinku Orzeł-Kursk-Biełgorod. Wydaje się, że niemiecka naczelna komenda /OKW/ pragnie niejako spiłować występ znajdujący się w tym miejscu i skrócić front. Być może jednak, że równocześnie chce ona rozproszyć wielkie kocentracje sowieckie, jakie mogły istnieć na tym odcinku. Byłaby to zatem akcja zapobiegawcza w pełnym tego słowa znaczeniu.

Kto wie jednak, może Niemcy próbują, czy front rosyjski pod naciskiem nie puści i czy opukiwanie ich nie ma poważniejszych celów na względzie. *Na razie front nie puszcza, a postępy niemieckie wydają się małe. Komunikaty niemieckie są bardzo skromne* i mówią stale, że — to Rosjanie atakują. Jednym słowem Niemcy starają się stworzyć wrażenie, że to nie oni zaczęli i że nie mają zamiaru uderzać. Jeżeli tak, to *tego rodzaju zabiegi tłumaczyć należy jednym: brakiem wielkich wstępnych sukcesów.* Innymi słowy — Niemcy wolą pomniejszać znaczenie swoich wysiłków, ażeby nie wywoływać rozczarowania u swoich i tak już zgnębionych rodaków.

Jeżeli akcja niemiecka nie powiedzie się, jeżeli nie uda się im nawet skrócić frontu przez ścięcie wybrzuszenia koło Kurska to wówczas możemy zawyrokować, że szanse jakiegokolwiek przedarcia się niemieckiego są w tym roku żadne i że Rzesza skazana jest na trzymanie frontu w defensywie.

*Lato r. 1943 będzie ogromnie ciężkie dla Niemców. Na Wschodzie żadnych powodzeń, straty mnożą się, okręty podwodne mają fatalną passę — czerwiec był najlepszym dla sojuszników miesiącem wojny morskiej — Sycylia jest w ogniu, bombardowanie Rzeszy nie ustaje, napięcie nerwowe mas wzrasta, konieczność przerzucania przemysłu wydaje się coraz bardziej paląca, a rozmach sojuszników staje się groźny.*

Rzesza, zaczajona za murami "fortecy europejskiej," której idea jest wynikiem jej niepowodzeń i klęsk, a nie koncepcją zwycięstwa i ataku — śledzi mnożące się na niebie i ziemi znaki z rosnącym niepokojem.

Londyn, dnia 11-ego lipca 1943.

*ZBIGNIEW GRABOWSKI*

# Z tygodnia na tydzień

2 *lipca: Polskie skrzydło myśliwskie przeprowadzało zadanie wymiatania nad terenem okupowanym przez nieprzyjaciela. Do spotkań nie doszło. Wszystkie samoloty polskie powróciły.*

*Tego samego dnia polskie samoloty myśliwskie wykonały dalekie loty patrolowe, z których wszystkie samoloty polskie wróciły.*

3 *lipca: Polskie skrzydło myśliwskie wykonało zadanie wymiatania nad terenem okupowanym przez nieprzyjaciela. Wszyscy piloci polscy powrócili.*

4 *lipca: Polskie skrzydło myśliwskie osłaniało wyprawę bombową. W czasie walk stoczonych z niemieckim lotnictwem myśliwskim piloci polscy strącili na pewno dwa Focke Wulf* 190. *Wszyscy piloci polscy powrócili.*

**W nocy z 4/5 lipca w tragicznym wypadku lotniczym w Gibraltarze zginął gen. Władysław Sikorski, Naczelny Wódz i Prezes Rady Ministrów R.P., w drodze powrotnej ze Środkowego Wschodu do Londynu.**

*Razem z Naczelnym Wodzem zginęli: gen. bryg. Tadeusz Klimecki, Szef Sztabu N.W., płk. dypl. Andrzej Marecki, szef Oddziału Operacyjnego Sztabu N.W., por. mar. Józef Ponikiewski, adiutant N.W., Zofia Leśniowska, Komendantka Pomocniczej Służby Kobiet, córka gen. Sikorskiego, p. Adam Kułakowski, sekretarz osobisty premiera, płk. V. A. Cazalet, brytyjski oficer łącznikowy do władz brytyjskich.*

5 *lipca: Prezydent R.P. oraz Rząd R.P. otrzymali rano tragiczną wiadomość o śmierci gen. Sikorskiego.*

*—Prezydent R.P. polecił pełnienie obowiązków premiera dotychczasowemu zastępcy min. Mikołajczykowi. Równocześnie Prezydent R.P. polecił Ministrowi Obrony Narodowej pełnienie obowiązków Naczelnego Wodza.*

*—Prezydent R.P. Wł. Raczkiewicz wydał orędzie do Narodu Polskiego, w którym po złożeniu hołdu pamięci gen. Sikorskiego, mówi:*

*"Obywatele Rzeczypospolitej,*

*"Wzywam Was, abyście wszyscy, gdziekolwiek jesteście, w Ojczyźnie zajętej przez wroga, czy na uchodźstwie, rozrzuceni przez zamieć wojenną po wszystkich kontynentach, czy w szeregach naszych Sił Zbrojnych, umocnili się w jedności i wytężonej pracy, każdy na swym posterunku, do chwili zwycięstwa, które stać się musi dla Ojczyzny chwilą triumfu sprawiedliwości dziejowej."*

*—Król Jerzy VI w telegramie kondolencyjnym pisze: "Moje Narody dzielić będą w pełni żałobę z Narodem Polskim po bolesnej stracie, która dotknęła Polaków na skutek zgonu tak zasłużonego Obywatela i Żołnierza. Położył On wybitne zasługi nie tylko dla własnego kraju, lecz także dla wspólnej sprawy Zjednoczonych Narodów."*

*—Zwłoki gen. Sikorskiego złożone zostały uroczyście w Katedrze w Gibraltarze.*

*—Niemieckie siły zbrojne rozpoczęły ofensywę na odcinku Orzeł-Kursk-Biełgorod, na południe od Moskwy.*

6 *lipca: W kościele polskim w Londynie odprawione zostało nabożeństwo żałobne za spokój duszy gen. Sikorskiego. W nabożeństwie wziął udział Prezydent R.P. oraz wielkie rzesze publiczności. Tego samego dnia odprawione zostało nabożeństwo żałobne u Zwłok gen. Sikorskiego w Katedrze w Gibraltarze.*

*—Odbyło się żałobne zebranie Rady Narodowej, na którym hołd pamięci Zmarłego złożyli Prezydent R.P., min. Mikołajczyk w imieniu Rządu R.P. oraz prof. Grabski w imieniu Rady Narodowej R.P.*

*—Brytyjska Izba Lordów i Izba Gmin złożyły hołd gen. Sikorskiemu. W Izbie Gmin premier Churchill powiedział: "My Brytyjczycy głęboko współczujemy z naszym polskim sprzymierzeńcem. Wyrażamy naszą wiarę w nieśmiertelne wartości Polski; jest to nasze mocne postanowienie, że wielka praca Sikorskiego, jako premiera i naczelnego wodza nie pójdzie na marne."*

*—Polskie skrzydło myśliwskie w czasie walk nad Francją, głównie w rejonie Amiens, strąciło na pewno pięć samolotów niemieckich, trzy Me-109 i dwa FW-190, oraz jeden prawdopodobnie. Wszyscy piloci polscy powrócili, nie ponosząc najmniejszych strat.*

7 *lipca: Polskie samoloty myśliwskie dokonały lotu rozpoznawczego oraz osłaniały akcję ratowania na morzu. Wszystkie samoloty polskie powróciły.*

*—Pełnomocnik Rządu na Kraj i Krajowa Reprezentacja Polityczna przysłali depeszę kondolencyjną w imieniu Polski Walczącej na ręce władz polskich w Londynie: "Wśród strat i ciosów — czytamy w depeszy — spadających w ciągu tej wojny na naród polski, śmierć Premiera i Naczelnego Wodza jest ciosem najcięższym i niepowetowaną stratą dla całej Polski."*

*—Polskie władze otrzymały niezliczone depesze kondolencyjne i wyrazy współczucia z powodu zgonu gen. Sikorskiego. Kondolencje złożyli m.in. Ojciec św. Pius XII, Prezydent Roosevelt i inni.*

8 *lipca: Prezydent R.P. mianował Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.*

*—W Gibraltarze odbyło się uroczyste wyprowadzenie Zwłok gen. Sikorskiego z Katedry. Trumnę ze Zwłokami przewieziono przez miasto i złożono na pokładzie O.R.P. "Orkan." Kompania brytyjskiego pułku piechoty Hrabstwa Somerset oddała honory wojskowe. Działa forteczne oddały salwę honorową* 17 *strzałów.*

*—Rada Ministrów R.P. uchwaliła jednogłośnie: "Generał Władysław Sikorski Prezes Rady Ministrów R.P. i Naczelny Wódz dobrze zasłużył się Ojczyźnie."*

*—Polskie dywizjony bombowe przeprowadzały operacje bojowe. Wszystkie załogi polskie powróciły.*

9 *lipca: Polskie skrzydło myśliwskie przeprowadzało dwukrotnie działania wymiatania nad terenem okupowanym przez nieprzyjaciela. W czasie walk piloci polscy strącili na pewno jeden FW-190, jeden prawdopodobnie i jeden uszkodzili. Wszyscy piloci polscy powrócili z tych działań.*

10 *lipca: Siły zbrojne Sprzymierzonych, brytyjskie, amerykańskie i kanadyjskie, rozpoczęły działania desantowe na Sycylii. W działaniach na morzu bierze udział Polska Marynarka Wojenna. Początek Bitwy o Sycylię.*

*—Prezydent R.P. powierzył misję tworzenia Rządu R.P. min. Mikołajczykowi.*



SPIS RZECZY:



# Pomoc dla Polaków w Rosji: £9,326

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Przy niniejszym załączam przekaz pocztowy na sumę £1.0.0 z przeznaczeniem na Fundusz Pomocy Polakom w Rosji. Pragnę w ten skromny sposób uczcić św. p. gen. Sikorskiego.

Z żołnierskim pozdrowieniem

*pchor. J.S.*

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Minister i pracownicy Ministerstwa Informacji zamiast wieńca na trumnę śp. Generała Sikorskiego złożyli sumę £68.0.0.0 na Fundusz Pomocy Dzieciom Polskim ewakuowanym z Rosji.

* * *

Pracownicy Wydziału Prac Kulturalno — Oświatowych Min. Obron. Nar. stosownie do decyzji dobrowolnego, stałego, progresywnego opodatkowania przesyłają za miesiąc lipiec £21.18.6 /dwadzieścia jeden funtów, osiemnaście szyl. 6d./ na pomoc dla Polaków w Rosji.

* * *

Dla uczczenia pamięci Nieodżałowanej Matki mojej ś.p. Karoliny M. zmarłej w tragicznych okolicznościach w stepach Turkiestanu w r. 1942, w dniu Jej imienin — przesyłam na ręce Pana Redaktora £1.0.0 na biedne sieroty polskie — wyewakuowane z Rosji.

Z poważaniem *J.M.*

* * *

W załączeniu przesyłam M.O. na kwotę £9 sh.13 d.3 ofiarowane przez niektórych podoficerów i szeregowych Pułku Przeciwpancernego na fundusz pomocy polskim dzieciom-sierotom wyewakuowanym z Rosji.

*O.T. wachm.*

* * *

Panie Redaktorze!

Przesyłając w załączeniu M.O. na kwotę £3.15.6 /słownie funtów trzy, szylingów piętnaście, pensów sześć/, złożonych przez żołnierzy . . . Dyonu w miesiącu czerwcu z prośbą o przekazanie tych pieniędzy na Pomoc Polakom w Rosji.

Z poważaniem

*W. Jan, major*

* * *

Składając szczere podziękowanie ks. kap. Głażewskiemu za odprawienie mszy św. na intencję mej żony — przesyłam w załączeniu Money Order na £1.0.0 /jeden funt/z prośbą o przekazanie 10 sh. na fundusz pomocy Polakom w Rosji, oraz 10 sh. na pomoc dla jeńców naszych w Niemczech. *Kpr. St.Cz.*

* * *

Ppor. Jan H. z S. za miesiąc czerwiec i lipiec 10 szyl. na pomoc Polakom w Rosji.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £106.7.3 /słownie sto sześć funtów, siedem szylingów i trzy pensy/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £9,326.12.10 /słownie: funtów dziewięć tysięcy trzysta dwadzieścia sześć, dwanaście szylingów i dziesięć pensów/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5½ dolarów amerykańskich i 15 czerwieńców.

### NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Na pomoc dla jeńców naszych w Niemczech sh. 10.

*Kpr. St.Cz.*

* * *

### ŁAŃCUCH OFIAR

Dyrekcja Państw. Liceum i Gimnazjum Męskiego im. J. Słowackiego w Glasgowie przesyła w załączeniu Money Order na £20.0.0 /słowami: dwadzieścia funtów/. Kwota ta została zebrana przez uczniów kl. II-giej licealnej wydz. matematyczno-fizycznego z przeznaczeniem na pomoc Rodakom Jeńcom znajdującym się w Stalagach.

Uczniowie pragną, aby ofiara ta była początkiem łańcucha ofiar uczącej się młodzieży na terenie W. Brytanii.

*Dr. Józef Włodarczyk*
*Dyrektor*



Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.